Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 7 | Wtorek, 1 lipca, 1941 | Cena (Price) 9d.

TREŚĆ:

Marian Emil Rojek

Zapłonął pożar światowy . . .

WOJNA, którą narzucił Hitler sowieckiej Rosji, oświetla jedną wielką błyskawicą ogromny konflikt na naszym globie.

HITLER POD NACISKIEM KONIECZNOŚCI

W świetle tego, co się stało w dniu 22 czerwca 1941, widać przede wszystkim jasno, że Hitler nie tylko nie jest "wszechmocny" w sensie politycznym i wojskowym, ale — wręcz przeciwnie — iż nie może już dyktować swojej woli wydarzeniom i musi poddawać się koniecznościom, stwarzanym przez siłę oporu Brytyjczyków i Sprzymierzonych. Hitler wielokrotnie chciał zawrzeć pokój — który byłby dla niego oczywiście tylko zawieszeniem broni — ale tego pokoju nie otrzymał — ani po pokonaniu armii polskiej, ani po rzuceniu pod stopy Francji, ani wreszcie po zdobyciu Bałkanów. Hitler mógł szukać rozstrzygnięcia bądź w inwazji na Wielką Brytanię, co mogło by zakończyć wojnę, bądź w uderzeniu na Suez i skruszeniu w ten sposób kręgosłupa Imperium Brytyjskiego, bądź wreszcie w śmiałym zagonie do Hiszpanii i Zachodniej Afryki, skąd mógł by mieć szanse podwiązania żył komunikacjom imperialnym i amerykańskim.

Hitler jednakże nie wybrał żadnej z tych możliwości, bo czuł, że przekraczają one jego siły. Równocześnie zaś zdawał sobie sprawę, że już zaczyna się dusić w zdobytej Europie i w warunkach obecnych nie mógłby już wygrać wyścigu zbrojeń z Imperium Brytyjskim i Stanami Zjednoczonymi. Ostatecznie kontynent europejski zawsze współpracował ekonomicznie w ścisłej symbiozie z resztą świata i odcięcie go od tej współpracy skazuje "nowy porządek" hitlerowski na śmierć głodową. Można do czasu zrobić z wolnych ludzi niewolników i kazać im za darmo pracować, ale i niewolnicy muszą jeść! I niewolnicy muszą mieć surowce do przeróbki i rozkaz największego satrapy nic tu nie pomoże!

Hitler więc musiał uczynić, co uczynił i to jest dowodem, że system jego ma słabe miejsca i uderzony trafnie musi runąć.

Kierując się tymi przesłankami, przepowiadaliśmy w "Myśli Polskiej" nie tylko samą wojnę dwu zaborców i agresorów, ale i jej termin i nawet kierunki niemieckiego uderzenia na terenie operacyjnym ukraińskim. Dzisiaj tym bardziej wyraźnie widzimy, że w Niemczech nie jest dobrze i z Niemcami nie jest dobrze, skoro Hitler nie mógł pominąć tych terminów, aktualnych tylko raz w roku. Widocznie obliczał, że za rok było by już za późno, że skoro musi mieć zasoby rosyjskie np. w 1943 r. musi uderzyć w 1941, gdyby zaś uderzył w 1942, nie będzie ich miał przed 1944. I to zadecydowało, bo Hitler dzisiaj jedno wie: że wojna zanosi się na długo i że jest to walka, w której nie dostanie pardonu.

Przewidywaliśmy również z absolutną pewnością, że Stalin ustąpić nie może. Każdy kto zna zasady gospodarki sowieckiej, wie, że jest to ustawiczne chodzenie na rękach zamiast na nogach. Proszę uświadomić sobie jej zasady przez przyjęcie do wiadomości, że państwo sowieckie potrafiło płacić kołchozom np. 5 rubli za sto kg. żyta i brać od robotnika 1 rubla za kilogram chleba. System, który obowiązywał u nas w produkcji spirytusu, u nich rozciągnięty jest na całe życie gospodarcze. Ale, kto u nas nie chciał pić spirytusu, nie musiał, a chleb muszą jeść wszyscy i nawet dialektyka Marksa nic tu nie pomoże.

Stalinizm gospodarczy tak zrujnował Rosję, iż rząd rosyjski nie miał żadnych nadwyżek do odstąpienia Niemcom i nie mógł ich mieć organicznie. Wszelkie koncesje gospodarcze, które by zasadniczo pomogły Niemcom, musiałyby pociągnąć za sobą śmierć głodową dobrych paru milionów obywateli sowieckich w jednym roku. Ustrój sowiecki mógł pozwolić sobie na to już nieraz — ostatnio w 1933 r. — ale pod hasłem ofiar dla budowy socjalizmu, a nie ewidentnie pour le roi de Prusse. Tego by żaden ustrój nie wytrzymał — nawet sowiecki.

Tymbardziej nie mogły Sowiety pozwolić na kontrolę od wewnątrz swojej produkcji przez Niemców, bo ci nie mogli by tolerować metod rosyjskich w gospodarstwie i odrzucając je, musieliby obalić i kierowników gospodarstwa t. zn. rząd sowiecki. Przecież Niemcy już raz to zrobili w Rosji na mniejszą skalę. W 1918 r. weszli na Ukrainę, dając oparcie rewolucyjnemu — z punktu widzenia programu — rządowi ukraińskiemu Centralnej Rady. Doświadczenia jednak marszałka Eichhorna z rządem socjalistycznym w zakresie dostaw zboża były tego rodzaju, że Niemcy rozpędzili i rząd i samą Centralną Radę i kreowali "hetmana" Skoropadskiego, który im dzisiaj jeszcze raz może posłużyć. Inna rzecz, że wkrótce marszałek polny Eichhorn padł od kuli rewolucjonisty i że takie same niespodzianki mogą i dzisiaj oczekiwać zdobywców niemieckich.

Stalin więc ustąpić nie mógł i Hitler wiedział o tym, gdyż nawet nie postawił Rosji żadnych żądań, tylko po prostu

uderzył na nią. Starym wypróbowanym sposobem ambasador niemiecki przyszedł pół do szóstej rano do Mołotowa i oświadczył, mu, że jest wojna, która zresztą toczyła się już od dwu godzin.

NIEZWYKŁE WIDOWISKO

Niedawno premier Churchill z okazji przyjęcia doktoratu honorowego, nadanego mu przez Uniwersytet w Rochester, U.S.A., oświadczył, iż powinniśmy być dumni a nawet radować się pośród trosk, iż w takich wielkich czasach żyjemy i do tak wielkich czynów jesteśmy powołani. Czasy jednak są nie tylko wielkie ale i nadzwyczajne w najwyższym stopniu — dodajmy od siebie. Wybuch konfliktu niemiecko-rosyjskiego jest widowiskiem godnym bogów.

"Ludu niemiecki — powiada w swojej proklamacji wojennej Hitler — zgnębieni ciężkimi troskami towarzysze narodowo-socjalistyczni", to Anglia winna, że ja uderzam dzisiaj na Rosję. Bolszewicy przez 20 lat starali się podpalić świat. Wprawdzie w sierpniu 1939 r. zawarłem z nimi porozumienie, ale to tylko w celu przyniesienia ulgi narodowi niemieckiemu, okrążanemu przez spisek bolszewików i reakcjonistów.

Wszystko wedle Hitlera było na odwrót. Nie on spiskował ze Stalinem, ale Anglia, nie on udzielał zgody na zabory sowieckie, ale Sir Stafford Cripps. On z ciężkim sercem na to patrzał i musiał milczeć. Mołotow w Berlinie domagał się baz w Turcji, zezwolenia na wkroczenie do Bułgarii, swobody działania w Finlandii i Rumunii, ale on — Hitler — bronił tych małych narodów i ich praw. Rosja buntowała Jugosławię, Rosja chciała zająć Saloniki, więc on oczywiście musiał zająć, żeby nie dopuścić do tego nieszczęścia. Byłoby grzechem przez zaniechanie, gdyby on przypatrywał się tym zbrodniom przeciw narodowi niemieckiemu, ale ba! nie tylko przeciw narodowi niemieckiemu, ale i przeciw cywilizacji europejskiej. On Hitler nie mógł tak głęboko grzeszyć i musiał działać . . . Jemu chodzi o bezpieczeństwo Europy ! ! !

I tak kłamie, kłamie, kłamie nie jak człowiek, ale jak ścierka, jak dziewka publiczna z rynsztoku. Czyż można się dziwić, że Churchill podobnego mniej więcej używa słownika dla określenia istotnych cech Hitlera !

Kłamie jednak nie tylko dla upozorowania napadu. Kłamie również dla usprawiedliwienia się przed swoimi poddanymi, iż nie zdobył Wielkiej Brytanii w 1940 roku. Twierdzi, iż Naczelne Dowództwo niemieckie, związane postawą Rosji nie mogło zapewnić w dziedzinie lotnictwa środków dostatecznych dla radykalnego rozwiązania w sierpniu 1940 na Zachodzie. Fakt jednak, że tak musi kłamać, dodaje otuchy.

Kłamie oczywiście nie tylko teraz, gdyż kłamał już wtedy, kiedy z bolszewikami pakt zawierał. Powiedział wtedy w Reichstagu, że układ z Rosją wyklucza użycie siły w stosunkach wzajemnych "na zawsze", co Ribbentrop wzmocnił na "wieczność". **"Rosja i Niemcy walczyły przeciw sobie w wojnie światowej. To nie powinno się powtórzyć i nie powtórzy się nigdy"** — wrzeszczał Hitler 1 września 1939 r.

I stała się rzecz niesłychana. Rosja, nieufna, wschodnia Rosja uznała, że może układać się z Hitlerem. Nie zamierzam tu wdawać się dzisiaj w ocenę moralnej strony polityki sowieckiej, ale niech mi wolno będzie powtórzyć za Timesem, że nawet Stalin, który nie jest przeciwnikiem sofistyki w polityce, nie mógł pojąć, że jest możliwa zdrada tak jaskrawa i tak bezwstydna. Nawet Stalin ! Wymiary zupełnie kosmiczne !

Nie czas jednak na moralizowanie dzisiaj, w przeszłość odeszły zbrodnie, szaleństwa i tragedie — oświadczył premier Churchill w deklaracji swojej po wybuchu tej nowej wojny. Ale . . .

Ale nie możemy nie dorzucić, że również Rosja i w obecnej chwili przyczynia się ze swojej strony do niezwykłości widowiska. Komisarz Mołotow w odezwie swojej, w imieniu rządu sowieckiego i premiera Stalina. wyraził się :

"Ten niesłychany napad na nasz kraj jest bez przykładu w historii cywilizowanych narodów". I wśród szeregu narodów ujarzmionych przez "klikę krwawych faszystowskich przywódców Niemiec" wymienił na trzecim miejscu — po Francuzach i Czechach — Polaków . . .

BŁĘDY SOWIECKIE

To są momenty dekoracyjne w wielkim dramacie, rozgrywającym się obecnie na ziemiach polskich. Jeżeli jednak odsuniemy na bok te wszystkie oświadczenia i deklaracje, obliczone po obu stronach na użytek wewnętrzny, to i tak zobaczymy, że kierownictwo państwowe rosyjskie popełniło ogromne błędy polityczne. We wrześniu 1939 roku Rosja miała o wiele lepsze szanse przeciwstawienia się Niemcom, niż ma dzisiaj. Nasuwa się porównanie z Polską z września 1938 roku. Rosja miała jednak czas do poprawy. Jeżeli ze swego oddalonego, moskiewskiego, punktu obserwacyjnego widziała błędnie sprawy europejskie w 1939 r., to jednak miała sposobność przeorientowania swojej polityki po upadku Francji w roku 1940. Nie uczyniła tego. Dlaczego ?

Min. Eden oświadczył 24 czerwca w Izbie Gmin, że Wielka Brytania suggerowała pakt odpowiedni ze Sowietami przed najazdem niemieckim na Bałkany, że jednakże i wtedy — i przedtem i potem — **"rząd sowiecki nie był gotowy do rokowań, a to ze względu na swoją troskę niezamącania stosunków z Niemcami"** . . . Czy potrzeba przypominać wszystkie dowody solidarności, jakie Niemcy otrzymywały od Rosji sowieckiej we wszystkich okolicznościach po ostatniej kampanii bałkańskiej ?

Nie wdając się w analizę polityki sowieckiej, wskazać jednak można, że bez względu na wzajemny stosunek sił i możliwości rząd sowiecki nie stanął nawet teoretycznie na wysokości zadania. Skoro zaś chodzi nam przede wszystkim o zanotowanie przebiegu zdarzeń i reakcji świata na te niezwykłe wydarzenia, zarejestrujmy, że wojskowe koła amerykańskie sformułowały swój pogląd, iż błąd Stalina polegał na stosowaniu w tej wojnie rozumowania politycznego, zamiast rozumowania strategicznego. Myślał on o stronach walczących — Niemczech i Wielkiej Brytanii — w kategoriach politycznych : niech oba państwa kapitalistyczne wykrwawią się wzajemnie. Tymczasem określenie "państwa kapitalistyczne" nie wystarcza tu, bo jedno z tych państw jest potęgą morską, drugie lądową. Skoro potęga lądowa nie wykruszyła swojej siły, pokusa dorwania się do szerokiego świata i otwartych oceanów poprzez terytorium rosyjskie musiała być dla tej niezużytej potęgi lądowej niemieckiej przemożna.

Błędy kierownictwa sowieckiego odbijały się wielokrotnie po całym świecie w błędach miejscowych partyj komunistycznych. Można by wiele pisać o postawie komunistów we Francji przed załamaniem się tego państwa, o usługach oddawanych Niemcom w Ameryce, o hasłach "stop the war" i "make a people's peace" w Wielkiej Brytanii. Niewiadomo czy nauczka udzielona tym żywiołom mieć będzie jakieś zasadnicze znaczenie. Zapewne mieć będzie duże znaczenie praktyczne. Tuż przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej Churchill pogroził żartobliwie jedynemu komuniście w parlamencie p. Gallacherowi z okręgu Fife, mówiąc : niech pan uważa, może pan jeszcze otrzymać polecenie udzielania mi poparcia . . .

SYTUACJA I STANOWISKO POLSKI

Zdaje się, że Niemcy ostatecznie zrezygnowali z szukania poparcia choćby drobnej części Polaków w swojej walce z Rosją. Z dostępnej prasy tylko France, dziennik francuski w Londynie, zanotowała dotąd, iż jakiś zaufany Hitlera wyrażał podobno żal, że tak dużo arystokratów polskich opuściło kraj, któremu arystokracja może być wkrótce bardzo potrzebna. Niewiadomo skąd dziennik francuski zaczerpnął tę informację. Times zanotował w jednym zdaniu, iż Niemcy obiecują teraz Polakom niepodległość. Dzisiaj głównym sojusznikiem Niemiec w ich akcji na wschodzie ma być ruch ukraiński. Stawia on na złego konia. Umiarkowana część Ukraińców, powinna pamiętać o zmienności losów wojny i baczyć, by ci z ich rodaków, którzy zaprzedali się duszą i ciałem Niemcom, nie naśladowali swoich mistrzów w traktowaniu ludności cywilnej, gdyż takie pojęcia jak "sumienie świata" mogą jeszcze odzyskać całą swoją wartość praktyczną.

Stanowisko Polski i Polaków, gdziekolwiek oni są, ogłosił prawowity rząd polski przez usta premiera Sikorskiego. Z Niemcami nie ma paktów i nie ma ugody.

Jak natomiast przedstawia się sprawa z Rosją. Jest to rzecz przyszłości. Wyznam tu szczerze, iż jest dla sprawy polskiej o wiele lepiej, iż to nie Rosja zaatakowała Niemcy, ale Niemcy Rosję. Są to rzeczy zasadniczo różne. Wielka Brytania zaofiarowała pomoc Rosji, nie Rosja Wielkiej Brytanii. Rosja

pomoc przyjęła, Rosja jest stroną biorącą, Wielka Brytania dającą.

I dlatego nie podzielam trosk tych rodaków, którzy obawiają się współdziałania Rosji ze Sprzymierzonymi. Jest to bowiem współpraca faktyczna, narzucona przez Hitlera, a nie programowa. Mężowie stanu Sprzymierzonych nie szczędzą w tej mierze oświadczeń. Churchill przypomina, że od lat 25 nie było bardziej wytrwałego przeciwnika komunizmu, niż on sam, i że nie odwołuje ani słowa ze swoich w tym względzie wypowiedzeń. Teraz jednak blednie to wszystko wobec faktu, że Hitler zamierza rozszerzyć swoje panowanie na Rosję, a stąd na Chiny i Indie. Tysiąc milionów dalszych istnień ludzkich zagrożonych zostało najazdem, gwałtem i niewolą! Oto, co jest w grze!

To samo — i jeszcze wyraźniej — oświadczył w imieniu rządu Stanów Zjednoczonych p. Sumner Welles, który podkreślił, że fundamentalnym prawem wszystkich ludów jest wolność oddawania czci Bogu i że odmówiono tego prawa narodom, w obu regimach: hitlerowskim i bolszewickim. Obecnie jednak bezpośrednie niebezpieczeństwo zagraża ze strony Hitlera, jego armie są głównym niebezpieczeństwem dla Ameryki.

Polska doświadczyła na sobie nie tylko teorii, ale i praktyki obu regimów i zaiste nie jest możliwy dla narodu polskiego jakikolwiek wybór między tymi systemami. Rozum jednak i surowa ocena rzeczywistości każą przede wszystkim dążyć do ostatecznego pobicia Niemiec, gdyż siła wojskowa Rosji i tak w obecnej walce zostanie conajmniej bardzo poważnie osłabiona, a sam fakt najazdu niemieckiego musi wzruszyć podstawami polityki zagranicznej rządu sowieckiego. Rząd ten i ustrój, a zarazem cała ludność Rosji, otrzymują dzisiaj olbrzymią lekcję poglądową, która ich pouczy o zasadniczej szkodliwości polityki zapoczątkowanej w sierpniu 1939 r.

Wojna obecna bardzo wyraźnie jest dalszym ciągiem wojny poprzedniej, w której Rosja i Niemcy zmagały się krwawo przeciw sobie. Kierownicy polityki rosyjskiej nie zdawali sobie sprawy z tego, podobnie jak nie zdawali sobie sprawy kierownicy ówcześni polityki polskiej. Politykom sowieckim wydawało się, że rewolucja bolszewicka przewartościowała gwałtownie podstawy polityki międzynarodowej. Dzisiaj co młodsi z nich i o bardziej giętkim umyśle zrozumieli chyba o co chodzi. Polakom zaś, którzy głęboko wnikną w analogię obu wojen, nie potrzeba chyba tłumaczyć, że w układzie rzeczywistości, w której Niemcy i Rosja walczą ze sobą, kryją się zasadnicze możliwości zewnętrzne budownictwa państwowego polskiego. Chodzi tylko o to, iż skoro Polska zrozumiała już powszechnie, że istotnym i nieubłaganym jej wrogiem są Niemcy, żeby i Rosja to zrozumiała w stosunku do siebie samej, a także, że przeciwności rosyjsko-polskie nie wykluczają w najmniejszej mierze nie tylko istnienia obok siebie obu państw, ale i dobrych stosunków sąsiedzkich.

I dlatego oświadczenie gen. Sikorskiego zwrócone w imieniu rządu do Kraju, zupełnie właściwie te kwestie postawiło. Niech Rosja powróci do traktatów, które ją w stosunkach z Polską obowiązywały, niech odrobi ten ogromny błąd, jakim było i jest prześladowanie ludności polskiej i więzienie setek tysięcy jeńców wojennych polskich! Niech Rosja zrozumie, że prześladowanie religii i odbieranie opory duchowej ludności polskiej więcej szkodzi Rosji politycznie, niż jej pomagają wszelkie odezwy szefa bezbożnictwa Jarosławskiego i że nie pomnaża swojej siły ten, kto niszczy inteligencję polską. Jeżeli bowiem głównym brakiem Rosji są wady organizacyjne, usunąć by je mogła jedynie duża liczba ludzi wyszkolonych w myśleniu kategoriami kierownictwa społecznego. Kto tych ludzi wsadza do jurt pastuchów, ten wykazuje zupełny brak rozumienia tego, co przynosi Niemcom pożytek, a co szkodę. Czy Rosja te zagadnienia zrozumie? Od tego zależy dalszy przebieg wydarzeń.

Innym szczególnie Polski dotyczącym aspektem sprawy jest kuszenie katolicyzmu przez Hitlera. Times ogłasza znane mu wynurzenia Hitlera wobec księdza Odona, w życiu świeckim Karola ks. Württemberg, poczynione w jesieni ubiegłego roku. "Będziecie mieli — księża katoliccy — pełne ręce roboty wśród ludów właściwie dzikich". I dlatego dobrze się stało, że rząd polski, który dotąd za mało poświęcał uwagi sprawom katolickim — zajmując się raczej ustawicznie innymi wyznaniami — przypomniał światu, że Hitler i jego państwo są pryncypialnymi wrogami katolicyzmu i Kościoła. Polska jest jedynym wielkim narodem katolickim w koalicji przeciwniemieckiej i ten kierunek działania dotychczas był za mało uwzględniany. Jesteśmy narodem tak nieodwołalnie katolickim, iż możemy sobie pozwolić na bardzo nawet stanowczy głos wewnątrz społeczności katolickiej w sprawach wielkich zagadnień politycznych, w których katolicyzm musi się wypowiedzieć.

W całości obrazu tego, co się stało w niedzielę 22 czerwca, najbardziej znamienne jest, iż Hitler ostatecznie rozpalił pożar światowy. Nie działania włoskie w Afryce, ale niemieckie w Rosji europejskiej przemieniają wojnę naszego kontynentu w wojnę światową. Z Ameryki i z Dominiów Brytyjskich dochodzą głosy, iż tam rozumieją, co się stało. Rosja w ręku Niemiec oznacza panowanie Niemiec nad światem. Panowanie to nie może stać się rzeczywistością. Sprawa polska połączona jest z tą sprawą świata. Wojna powszechna ludów jest jeszcze raz naszą szansą. Z pożaru świata, z działań wojennych, w których jeszcze raz płoną nasze domy i giną nasi najbliżsi — ku nim biegną teraz nasze myśli najserdeczniejsze — jeszcze raz powstanie jak Feniks mityczny, do wolnego życia — Polska. I to jest nasz sens tej wojny.

Marian Emil Rojek

Noty i uwagi

Metody kadzenia

DZIWNIE się plecie na tym — **naszym** świecie . . . Ileż to słyszymy obwieszczeń solennych, że Polska jutra będzie zupełnie inna od Polski dnia wczorajszego, ileż haseł gromkich, że "sanacja" zlikwidowana być musi bezpowrotnie, — a jednak . . ., gdy się rozejrzymy w tym, co się dokoła nas dzieje, zobaczymy, jak się to nieraz wbrew obwieszczeniom tym i hasłom — sfery dawnego reżimu stawia na nogi i powierza im stanowiska odpowiedzialne i wpływowe. Ludzie się dziwią, nic nie rozumieją, ludzie się zniechęcają, rozgoryczają.

O tym jednak tylko wspominając, przejdźmy do innej strony "kontaktu" dzisiejszego naszego życia politycznego, a raczej odnośnych jego elementów na terenie angielskim z przeszłością "sanacyjną". Mamy na myśli dziedzinę niestety — moralną. Trzeba mieć odwagę, prawdę tę stwierdzić głośno i złu przeciwstawić się stanowczo i bez zwłoki, jego bowiem rozpowszechnianie się byłoby dla sprawy wysoce szkodliwe wprowadzając w naszą atmosferę publiczną elementy rozstroju i głębokiego rozdźwięku.

Mamy na myśli metody kadzenia, często z pobudek chęci zaskarbienia sobie względów i łask odnośnych czynników. Metody te, tak niebotycznie wybujałe w okresie rządów "sanacyjnych", zaczynają się przyjmować w pewnych tutejszych naszych kołach politycznych, zanieczyszczając atmosferę zapachem, którego bliżej określać nie potrzeba.

Wazeliniarstwo to — wstrętne być musi każdemu rzetelnemu obywatelowi, który myśli o Polsce, jeszcze raz o Polsce, sto razy o Polsce, a potem dopiero o takich czy innych Polakach, chociażby mu najbliższych. Kramikarska tandeta gardłem wychodzi zdrowej opinii publicznej, która łaknie świeżego powietrza, bezinteresownego oddania się sprawie, pragnie widzieć, że się do wszystkiego wielką, a nie małostkową, przykłada miarę, że się siebie i wszystkich i wszystko roztapia w służbie ojczyźnie.

Ci, którzy tak hojnie szafują wonnymi kadzidłami, złą oddają usługę tym, których kadzidłami darzą. Społeczeństwo bowiem nie wie i z natury rzeczy wiedzieć nie może, jaki jest wewnętrzny stosunek czynników, którym się schlebia, do owych pochlebstw, i wskutek tego objawia się skłonność do rozszerzania na nie swego krytycyzmu. Spełnia się przysłowie nasze: "strzeż mnie, Panie Boże, od przyjaciół moich!" . . .

Poruszyliśmy kwestię drażliwą, ale, gdybyśmy tego nie uczynili, nie spełnilibyśmy obowiązku niezależnego organu opinii publicznej, który w czuwaniu nad zdrowiem naszej atmosfery politycznej i w rzetelnym służeniu sprawie polskiej widzi swoją rację bytu. Kwestia ta jest oczywiście jedną stroną zagadnienia moralnego naszego życia zbiorowego, ale stroną bardzo ważną, o której się więcej myśli i mówi, niż się niejednym wydaje. Do innych objawów powrócimy.

S.

Jan Rembieliński

W rocznicę klęski Francji

ROK właśnie mija od tej, najposępniejszej w obecnej wojnie chwili, gdy Francja, uznawszy się za pokonaną, złożyła broń przed Hitlerem. Rok mija od czasu, gdy w trzy kwartały po własnej, "błyskawicznej", klęsce wrześniowej, oglądaliśmy równie nagły, a jeszcze mniej zrozumiały, jeszcze głębszy upadek naszego sprzymierzeńca.

Istotnie, porównanie francuskiej katastrofy sprzed roku z naszym załamaniem się we wrześniu 1939 pod każdym względem wypaść musi na niekorzyść Francuzów. Jeżeli u nas ze wstydem wspominać trzeba o karygodnym nieprzygotowaniu państwa do stawienia czoła wrogowi, we Francji brak gotowości należytej, ślepota kół rządzących i sztabu tymbardziej były niezrozumiałe i niewybaczalne. Myśmy, bądź co bądź, byli państwem słabszym i pod względem liczby ludności i zasobów materialnych; Imperium Francuskie bezsprzecznie posiadało środki olbrzymie, których nie chciało i nie potrafiło uruchomić. Myśmy byli zaskoczeni nową taktyką wojenną Niemiec, pierwszy raz w polskiej właśnie kampanii zastosowaną; Francja miała osiem miesięcy czasu by — chociażby na naszym przykładzie — te zmienione metody wroga przestudiować i ze swej strony obmyśleć właściwe środki obrony. Myśmy — co prawda wskutek błędów własnej dyplomacji — znaleźli się w roku 1939 w tym położeniu, że atak Niemiec mógł ugodzić w nas z trzech stron: od północy, zachodu i południa, nie licząc jeszcze rosyjskiego uderzenia ze wschodu. Francja, w szczęśliwszej sytuacji geograficznej, bronić musiała tylko granicy północno-wschodniej, bezpieczna zarówno od strony mórz, jak Alp Szwajcarskich i Pirenejów.

Ale również i pod względem moralnym upadek Francji głębszy jest stokrotnie od naszego. U nas wstyd i ból klęski złagodzony jest pełnymi chwały wspomnieniami obrony Warszawy, Helu, Westerplatte, epopei końcowych walk generała Kleeberga. W dziejach francuskiej kampanii roku zeszłego trudno odnaleźć podobnie krzepiące epizody. Co więcej gdy nasz żołnierz przyjmował klęskę z rozpaczą, gniewem, pragnieniem odwetu, Francuzi niejednokrotnie witali swoją z wybuchem niegodnej radości, wstrętnym zadowoleniem, że wojna, aczkolwiek haniebnie, jest skończona. I gdy my, wbrew wszystkiemu, nie pogodziliśmy się z przegraną, walczymy dalej, wierząc w słuszność i tryumf ostateczny naszej sprawy, Francja — a w każdym razie Francja oficjalna — sama uznała się za pobitą, współpracuje z najeźdźcą na upokarzających, podyktowanych przezeń warunkach.

*

Jakież były przyczyny tak nagłego, tak beznadziejnego upadku wielkiego narodu, czym wytłumaczyć taką klęskę i takie poniżenie? Usiłowano w różny sposób podawać wyjaśnienia tego faktu, nie wydają się one jednakże ani przekonywające ani pogłębione.

Tak więc trudno np. widzieć właściwą przyczynę zła w nieodłącznych jakoby wadach parlamentaryzmu, skoro ustrój parlamentarny w Anglii — w tym samym czasie — wykazuje niezwykłą wprost żywotność, zadziwiającą zdolność przystosowania się do potrzeb dziejowych chwili. Tenże sam system zresztą przed laty dwudziestu pięciu stawiał na czele Francji przywódców znakomitych w osobach Clemenceau czy Poincare'go, podczas gdy teraz wysunął jednostki drugorzędne całkiem, zarówno pod względem umysłu jak charakteru.

Nie przekonywa też dostatecznie szukanie przyczyn klęski w propagandzie idei rozkładowych, w radykalizmie, w walce z religią. W literaturze sprzed roku 1914 idee rozkładowe szerzone były energiczniej znacznie, miały rzeczników bardziej utalentowanych, aniżeli w piśmiennictwie przed rokiem 1939; walki z katolicyzmem w epoce Combes'a czy Waldeck-Rousseau ani porównać można ze współdziałaniem z hierarchią kościelną i Watykanem w okresie rządów Daladiera czy Herriota. Czemuż więc generacja czytelników France'a tak bohatersko szła na śmierć pod Verdun, zaś generacja czytelników Mauriac'a tak straszliwie pozbawiona jest ducha ofiary?

Wydaje się, iż głównym powodem niezdolności publicystyki naszej do sensownego wyjaśnienia zjawisk, jest dążność jej do pośpiesznego wyprowadzenia morału, poszukiwania nie prawdy rzeczywistej, lecz argumentów agitacyjnych dla potwierdzenia tych lub innych ideologicznych założeń. Gdyby beletrystyka i poezja zachowywały podobną postawę umysłową, rozwój literatury nadobnej nie posunąłby się poza Jachowicza.

Spróbujmy więc spojrzeć na upadek Francji nie z tym zamiarem, by wyprowadzić jakieś wskazania praktyczne, lecz poto tylko, by, częściowo chociażby, zrozumieć źródła rzeczywiste jej katastrofy.

*

Klęska Francji obecna, tak zdawało by się bezprzykładna, znajduje bliską — pod niejednym względem — analogię w naszych własnych dziejach. Tak więc dziś świat stanął w zdumieniu najwyższym przed widowiskiem, że w dwadzieścia parę lat po Verdun i dwu Marnach, tenże sam naród tak nieoczekiwanie w tak głębokim pogrąża się upadku. Podobnież w naszej historii świat nie potrafił pojąć niespodzianki, jak w dwadzieścia zaledwie lat po zwycięstwie pod Wiedniem nastąpiły klęski haniebne i zgoda na protekcję obcą w czasie Wojny Północnej za Augusta II Sasa.

Sława króla Jana III, hetmana Jabłonowskiego, nie mniej głośno rozbrzmiewała wówczas w Europie, niż po pierwszej wojnie światowej sława Joffre'a czy Focha. Bitność wojska polskiego, świetność strategii polskich wodzów, budziły podziw równie powszechny i głęboki, jak później, po latach dwustu z górą, zalety armii francuskiej i talenty jej dowódców.

Co więcej, w obu wypadkach, dwa lat dziesiątki dzielące "chwałę, jakiej przeszłe wieki nie widziały", od poniżenia i katastrofy nie wypełnione były żadnymi zmianami ideologicznymi ani ustrojowymi. Taż sama Rzeczpospolita szlachecka, z tymiż samymi wadami ustroju, jaśniała glorią nieśmiertelną za Sobieskiego i w proch się waliła za Sasa. Taż sama Trzecia Republika, z tąż samą konstytucją, zwyciężała za prezydentury Poincare'go, ginęła za Lebruna. Wychowankowie tychże samych konwiktów jezuickich odnosili wiktorie pod Chocimem i Wiedniem i przyjmowali bez protestu hańbę Sejmu Niemego. Wychowankowie tychże laickich szkół francuskich dokazywali cudów bohaterstwa nad Marną i popierają nędzną, małoduszną politykę rządu w Vichy.

Ale analogia ta, tak uderzająca, nie jest jedynie czymś przypadkowym. Wydaje się, iż nietylko zjawiska same, lecz przede wszystkim przyczyna zjawisk była w obu wypadkach jednaka.

Polska wieku XVII dokonała cudu: wydobyła się, bez pomocy niczyjej, z "potopu", obroniła się przed Szwecją, Moskwą, Prusami, Turcją, Tatarami, Kozaczyzną, ale pół wieku wojen nieprzerwanych tak ją skrwawiło, tak wygubiło najszlachetniejszych, najdzielniejszych, wyniszczyło kraj, osłabiło energie, że gdy zbrodniczo lekkomyślny August II znów wplątał Rzplitą w wojnę z Karolem XII, narodowi poprostu nie starczyło już sił na nową próbę. Podobnież Francja, wyczerpana demograficznie już od Napoleona I, obficie przelewająca krew w wieku XIX, w wojnie poprzedniej zdobyła się na ostatni wysiłek śmiertelny, którego już nie była zdolna powtórzyć. Niedostateczne przygotowanie techniczne do wojny tamtej opłacili Francuzi cięższymi, niż inni współkombatanci, ofiarami w ludziach, cięższymi zarówno w cyfrach bezwzględnych, jak i, tymbardziej, w stosunku do zmniejszonego przyrostu naturalnego w narodzie. Co więcej, Niemcy w roku 1914 od pierwszych dni rzucili w walkę wiele starszych roczników "landsturmu" i "landwehry", Francja zaś przeciwstawiła im początkowo właśnie młodzież, tak straszliwie skoszoną pod Charleroi, nad Marną, Aisną, do reszty zaś wytraconą w nieudanej, a nie liczącej się ze stratami w ludziach ofensywie Nivelle'a.

Tym też tłumaczy się paradoksalne zjawisko, że po wygraniu wojny poprzedniej Francja okazywała mniej żywotności, wywierała mniejszy wpływ, miała słabszą pozycję w świecie,

aniżeli przed odniesieniem zwycięstwa. Nietylko politycznie i gospodarczo, ale także w twórczości duchowej we wszystkich dziedzinach naród francuski przejawiał w ostatnim dwudziestoleciu osłabienie, podobnie jak Polacy w przededniu epoki saskiej.

Oczywiście, wszelkie uogólnienia są niebezpieczne. Owo wyczerpanie, o którym tu mowa, owo porównanie z Polską z przed lat dwustupięćdziesięciu, — to tylko jeden aspekt obecnej klęski francuskiej, nie zaś wytłumaczenie jej ani podstawa do jakichś dalej sięgających wnioskowań. Pewna wszakże uwaga, dotycząca przyszłości, ciśnie się poprostu pod pióro. Oto w obecnej wojnie Niemcy właśnie przyjęły ów luksusowy sposób walki, toczonej w wielkiej mierze za cenę wytracenia najpatriotyczniejszych, najofiarniejszych, najenergiczniejszych fizycznie i duchowo żywiołów w narodzie. Czy więc po tym wysiłku, tak kosztownym, i w Niemczech pohitlerowskich nie pojawią się pierwsze symptomy tego zmęczenia, które we Francji zaczęło się w epoce ponapoleońskiej?

Jan Rembieliński

Błędy strategiczne i stracone okazje Hitlera

I

ANALIZUJĄC tak zakreślone zagadnienie pod kątem widzenia Hitlera, należy wziąć pod uwagę następujące czynniki:

że Hitler osobiście prowadzi wojnę,
jakie są jego cele wojny i jego sposób prowadzenia wojny,
jaki jest plan Hitlera.

HITLER OSOBIŚCIE PROWADZI WOJNĘ

Można zupełnie wyraźnie stwierdzić, że Hitler prowadzi wojnę sam — osobiście — nie tylko formalnie, ale i faktycznie. Organizacja polityczno — wojskowa III Rzeszy łączy w rękach Hitlera sprawy wojska i polityki. Wszystkie organy polityczne i wojskowe: Rada Ministrów, władze partyjne, Sztab Główny i sztaby poszczególnych wojsk — są wyłącznie organami fachowo-doradczymi. Decyzja — należy wyłącznie do Hitlera[1]

Konflikty między kierownictwami politycznym i wojskowym były zawsze w czasie prowadzenia wojen nieuniknione. Jest to tym dziwniejsze, że strategia jest i powinna być wyłącznie narzędziem polityki. Wojna jest aktem gwałtu, którym posługuje się polityka, kiedy wszystkie inne środki osiągnięcia celu zostaną wyczerpane.

Hitler, który znał doskonale konflikty naczelnego dowództwa niemieckiego z czynnikami politycznymi cesarstwa niemieckiego w czasie wojny 1914/18 — mentorem jego w tym kierunku był sam Ludendorff — połączył w swoim ręku politykę i strategię, by uniknąć tych — w innych warunkach, jak mniemał, nieuniknionych — konfliktów. Przeprowadzenie tego ułatwiły mu: wielka ilość zwolenników Ludendorffa w wojsku oraz psychika narodu niemieckiego, widząca w tej formie rządów najskuteczniejsze narzędzie agresji.

CELE WOJNY HITLERA I SPOSÓB PROWADZENIA WOJNY

Uważne studium zdobyczy pokojowych Hitlera z przed 1939 r., dotychczasowe wyniki wojny, a głównie uważne przypatrzenie się sposobom administrowania zdobytymi i okupowanymi krajami — pozwalają określić cele wojny Hitlera jak następuje:

W pierwszej fazie: zawojowanie kontynentu i skonsolidowanie zdobyczy przez uśpienie Imperium Brytyjskiego i Stanów Zjednoczonych;

W drugiej fazie: rozwiązanie problemu rosyjskiego;

W trzeciej fazie: rozprawienie się decydujące z Imperium Brytyjskim.

Kolejność drugiej i trzeciej fazy długi czas, zdaje się, nie była ustalona nawet w umyśle Hitlera. Stąd zapewne jego wątpliwości i płynące stąd wahania w realizowaniu koncepcji wojny, która dzisiaj jest już ostatecznie wyjaśniona.

Zdobycze terytorialne, polityczne i ekonomiczne nie są *s a m e w s o b i e* celem wojny Hitlera. Głównym *j e g o* celem wojny jest przewrót w ustroju Europy — a w miarę możności i przy współdziałaniu innych ośrodków totalitarnych — i reszty świata. Hitler dąży po prostu do przywrócenia starego i zapomnianego już ustroju feudalnego między narodami i jednostkami poszczególnych narodów. Niewinne to napozór zdanie kryje w sobie straszną rzeczywistość! W tym nowym hitlerowskim ustroju Herrenvolk niemiecki miałby być suzerenem świata, współdziałające w pewnym stopniu w pochwyceniu zdobyczy narody miały by być podrzędnymi wasalami, a narody zawojowane mają się stać grupami niewolników w dosłownym tego pojęcia znaczeniu. To samo w stosunkach prywatnoprawnych: Niemcy mają być panami, tacy np. Włosi ich hajdukami i lokajami, a członkowie narodów podbitych średniowiecznymi serfami — pańszczyźnianymi chłopami, lub — jeszcze ściślej — niewolnikami, jak murzyni na plantacjach amerykańskich w XVIII wieku. Ci obywatele państw zagrożonych, którzy nie przyczyniają się czynnie do zwycięstwa, lecz ratują swoje osobiste pożytki, nie zdają sobie oczywiście sprawy z tego, iż na wypadek zwycięstwa Hitlera nicby nie zdołało uratować ich pozycji osobistej, **gdyż gdziekolwiek na całej kuli ziemskiej schronili by się, skończyli by na przymusowych robotach w kopalniach**!

Zdobycze terytorialne Hitlera są dla niego tylko *ś r o d k i e m* do osiągnięcia przedstawionego powyżej celu.

Historie wojen — to właściwie historie narodów. Życiem narodów kieruje postęp cywilizacyjny i rozwój kultury. Postęp cywilizacyjny daje w czasach obecnych człowiekowi przepotężne środki twórcze i niszczące. Rozwój kultury ogranicza i hamuje stosowanie tych środków, które uważane są za barbarzyńskie i nieludzkie. Stąd postanowienia konwencyj haskich.

Jak wynika z celów wojny Hitlera, zerwał on stanowczo z wszystkimi ograniczeniami wynikającymi z zasad *k u l t u r y* wykorzystując wyłącznie dla zniszczenia wszystkie stojące mu do dyspozycji zdobycze postępu *c y w i l i z a c y j n e g o*. W tym celu Hitler zorganizował przede wszystkim naród niemiecki w sposób gwarantujący jemu — Hitlerowi — pełne poparcie w chwili działania. By to osiągnąć, stworzył on specjalną filozofię ruchu narodowo-socjalistycznego, zapożyczył od Francuza Gobinau i Anglika Chamberlaina teorię rasizmu i przez szereg lat przygotowywał w narodzie niemieckim niezwykle silne kadry zdobywców, a w naszym pojęciu morderców i złodziei. Ruchu narodowo-socjalistycznego nie możemy więc uważać za ideowy sensu stricto; jest to ruch materialistyczny bez jakichkolwiek pobudek idealistycznych.

Jest rzeczą niezwykle ciekawą, że po tylu tysiącach lat historii rozwoju ludzkości, po blisko dwukrotnym millennium ery chrześcijańskiej, po rozkwicie starych kultur chińskiej, buddyjskiej, mahometańskiej — można było dojść do zupełnie nagiego

sformułowania "siła przed prawem" i "świat ma należeć do silniejszego".

Wszelkie przypisywanie tego zjawiska w y ł ą c z n i e Hitlerowi i "chorej duszy" narodu niemieckiego byłoby jedynie zbyt daleko posuniętym uproszczeniem tego zagadnienia.

Przyczyn należy szukać również w moralnym kryzysie Europy, który zaczął się z chwilą wybuchu wojny 1914 r., a rozwijał się i pogłębiał nieomal bez przerwy aż do chwili obecnej. Zródłem tego kryzysu były jeszcze przedhitlerowskie Niemcy, a współwinną Europa Zachodnia nie umiejąca i — często — nie chcąca przeciwstawić się złu.

W czasie wojny 1914/18 dziesięć milionów poległych i kalek nie tylko nie wpłynęło na uzdrowienie ludzkości, ale w pewnym stopniu pogłębiło jeszcze kryzys moralny.

Już w czasie tej pierwszej wojny światowej Niemcy na bardzo wielką skalę naruszyły postanowienia konwencyj haskich:

przez zastosowanie gazów;

przez torpedowanie okrętów bez ostrzeżenia;

przez rozstrzeliwanie jeńców i sióstr miłosierdzia (Miss Cavell) i wiele innych podobnych zjawisk.

Jeśli był jakiś czynnik, który hamował niemieckie okrucieństwa w tamtej wojnie, to był nim wyłącznie strach przed odpowiedzialnością w razie klęski. Strach ten był nieuzasadniony, a odpowiedzialność nigdy nie została zrealizowana!

Czynnikiem, w którego powstaniu Niemcy odegrali znamienną — choć tylko pośrednia — rolę, a który po wojnie najbardziej przyczynił się do pogłębienia kryzysu moralnego, była rewolucja bolszewicka. Jaki jest stosunek Niemców do bolszewizmu, świadczą nie tylko usługi oddane Leninowi przez rząd cesarski niemiecki, lecz i zwolnienie Dymitrowa przez rząd Hitlera i Goeringa.

Po stronie Aliantów również nie brakło objawów indyferentyzmu moralnego; wielki przemysł aliancki — jak to stwierdziły raporty brytyjskiego Attaché wojskowego w Szwecji — dostarczał Niemcom surowców, a nawet pewnych gotowych wyrobów, które służyły do zabijania najlepszych synów narodów walczących przeciw bucie niemieckiej. I dzisiaj jest faktem, że — jak to niedawno wyjaśniono w parlamencie brytyjskim — należności za patenty niemieckie w przemyśle wojennym brytyjskim nie zostały skonfiskowane, lecz spłacane są na konta specjalne . . .

Po pierwszej wojnie światowej uczyniono bardzo niewiele (m.i. powstanie Polski), by doprowadzić do uzdrowienia, nie pociągnięto Niemców do odpowiedzialności ani pojedyńczo ani zbiorowo, zapomniano zupełnie wiele spraw, o których należało pamiętać. Stworzona bez egzekutywy i bez udziału Stanów Zjednoczonych Liga Narodów była formą bez treści. Reorganizacja Europy, nieodpowiednie postawienie sprawy państw mniejszych, stosunek do bolszewizmu — również tylko pogłębiały kryzys.

Do objawów kryzysu moralnego zaliczyć można również niezwykle doniosły błąd polityczny polityków brytyjskich, który wyrażał się w powrocie do starej koncepcji "równowagi" na kontynencie, ale tak pojętej, żeby odbudować potęgę niemiecką przeciw Francji. Przy starych koncepcjach trzeba było stosować stare kategorie oceny mocarstw europejskich ("dobre wejmarskie Niemcy") i zachowywać wypróbowane środki ostrożności.

Ponadto po wojnie 1914/18 byliśmy świadkami innego niezwykle ciekawego zjawiska: utrzymano w pełni stary system ekonomiczny. Widzieliśmy rzucanie do morza, lub palenie pod kotłami okrętowymi kawy, karmienie bydła pszenicą, rozwijanie trustów i monopoli kosztem ogólnego dobrobytu.

Hitler uważnie obserwował ten kryzys. Nie jest on jednak żadnym reformatorem i zwiastunem poprawy. Jest on natomiast pełną emanacją najgorszych pierwiastków narodu niemieckiego i dlatego ująwszy władzę w Niemczech ani przez chwilę nie pomyślał o leczeniu kryzysu lecz jedynie o zużytkowaniu jego objawów na swoją korzyść. Gdy zorientował się, że ogólny kryzys moralny daje mu możność realizacji jego celów, postanowił wszystkie swoje wysiłki skierować ku nowej wojnie, ku wojnie zdobywczej i zapewnić sobie w s z y s t k i m i stojącymi mu do dyspozycji środkami absolutną pewność zwycięstwa.

Postanowił więc bez skrupulów zagrać na tych wszystkich czynnikach, które mogły mu z tych lub innych względów być życzliwe. Znalazł więc poparcie w kołach arystokracji, choć nie jest bynajmniej konserwatystą, w kołach kapitału, choć nie myśli kategoriami gospodarczego zysku, nawet pośrednio w kołach masonerii, której kontynentalna gałąź (Wielki Wschód) wcześnie oderwała się od podłoża protestantyzmu religijnego i przeszedłszy do absolutnej negacji we wszystkich dziedzinach, stoczyła się na dno przepaści w myśleniu społecznym. Hitler znalazł możność dotarcia — przy pomocy zorganizowanego ku temu narodu niemieckiego — ku wszystkim tym czynnikom, gdyż jest politykiem zasadniczo i absolutnie a m o r a l n y m.

Nie można sobie wyobrazić, by swoją pozycję obecną Hitler zawdzięczał wyłącznie sobie samemu. Bez rozpowszechnionego kryzysu moralnego zjawisko takie jak Hitler było by niemożliwe. Na tle dążeń Hitlera i jego metod tragicznie wyglądają ludzie, którzy — jak Beck — czyto przez niezrozumienie rozgrywającego się dramatu o przyszłość i rozwój ludzkości czy też dla może własnych celów współdziałali taktycznie z Hitlerem.

Teorii dla wykorzystania kryzysu moralnego i pogłębienia go u swoich przeciwników również nie brakło Hitlerowi. Stary traktat chiński o demoralizowaniu przeciwnika przed i w czasie wojny przy użyciu przekupstwa i wszystkich podobnych elementów zastosował on również w pełni i na gigantyczną skalę.

Hitler, który dla przygotowania Niemiec do wojny w najwyższym stopniu ograniczył już od lat całych dobrobyt obywateli, znalazł środki, by około 20 milionów funtów rocznie rzucać na demoralizowanie swoich przyszłych przeciwników. Należy o tym pamiętać, gdyż nie będzie rzeczą obojętną dla przyszłości dowiedzieć się, kto i jak pieniądze te otrzymywał. Dużo w tym kierunku mógłby powiedzieć nam — Hess.

W ten sposób Hitler stworzył i określił sobie cele i sposoby przygotowania się do wojny.

Jak dalece precyzyjnie i skrupulatnie realizował te zasady Hitler, śledzić można na próbach, którym poddał swoich przyszłych przeciwników. Oto one:

Propagowanie Niemiec jako zapory przeciw bolszewizmowi.

Skaptowanie kierowników polityki polskiej dla idei kollaboracji z Rzeszą poprzez pakt o nieagresji.

Obserwacja uważna reakcji na najazd włoski w Abissynii.

Zajęcie Nadrenii.

Próba polityczna i wojskowa hiszpańska, którą uważać musimy za arcydzieło propagandy niemieckiej, fałszującej rzeczywistość w Hiszpanii. Opuszczenie przez rządy demokratyczne Francji i Wielkiej Brytanii ówczesnego rządu hiszpańskiego i pchnięcie go w ten sposób w ramiona bolszewików było tylko wodą na młyn propagandy i polityki niemieckiej. Rzecz ta, która w publicystyce polskiej nigdy nie została dostatecznie oświetlona, przekracza granice paradoksu i staje się nonsensem, skoro się zważy, że błąd ten popełnili wobec robotników hiszpańskich m.i. pp. MacDonald i Blum.

Zajęcie Austrii . . .

Monachium, zajęcie Czech, utworzenie agentury w Słowacji...

To też zaczynając wojnę od Polski w 1939 r. i wykonując przedtem zwrot w stosunkach z bolszewią, **Hitler był zupełnie pewny kompletnego moralnego rozłożenia przeciwników.**

Cele wojny Hitlera, sposób przygotowania się do wojny, metody wychowywania narodu niemieckiego i sposób prowadzenia wojny wskazują, że nie może być mowy o innym załatwieniu konfliktu, jak c a ł k o w i t e zniszczenie jednego z przeciwników.

Miles

(dokończenie nastąpi)

Marian Ostoja

Publicystyka polityczna emigrantów niemieckich

NA łamach "Myśli Polskiej" była kilkakrotnie mowa o działalności publicystyki niemieckiej na gruncie angielskim.

Przed wojną obecną istniała dość ożywiona wymiana kulturalna niemiecko-angielska. Nauka niemiecka była wysoko ceniona w Anglii, pojawiały się liczne tłumaczenia niemieckich dzieł naukowych i prac publicystycznych.

Wojna bynajmniej nie przerwała publikacji prac niemieckich, nadała im tylko inny kierunek. Do głosu doszli emigranci niemieccy, którym Hitler odebrał grunt pod nogami w Niemczech. Prace tych emigrantów cieszą się znacznym rozgłosem w Anglii, gdyż widzi się w nich, albo pragnie widzieć, wyraz "lepszych Niemiec", niż hitlerowskie.

Wpływ niemieckiej publicystyki emigracyjnej na te koła angielskie, które pragną się dogadać przyjaźnie z Niemcami po upadku obecnego reżimu hitlerowskiego, jest wcale poważny. Może on niemało zaważyć na losach przyszłej konferencji pokojowej, zwłaszcza gdyby na stanowisko rządu angielskiego w okresie konferencji opinia tych ugodowych kół angielskich miała wywierać silniejszy nacisk, niż opinia kół zdecydowanych na mocny kurs wobec Niemiec.

Stąd też wskazana jest wielka czujność ze strony polskiej wobec wszystkich przejawów publicystyki emigrantów niemieckich.

Pragniemy na tym miejscu zwrócić uwagę na trzy prace autorów niemieckich, mianowicie Thomasa Manna "This War", Otto Strassera "Germany Tomorrow" i Sebastiana Haffnera "Offensive Against Germany", bo prace te najlepiej określają poglądy i dążenia Niemców emigracyjnych.

✳

Nie potrzebujemy Czytelnikowi tłumaczyć, kim jest Thomas Mann, autor "Buddenbrooków" i "Zaczarowanej Góry", powieści, mających rozgłos bardzo szeroki. Mann wcześnie wyemigrował z Hitlerii, niedawno został pozbawiony obywatelstwa niemieckiego. Przebywa w Ameryce, ogłasza nowe powieści i rozprawki.

Broszura Manna o wojnie pisana i wydana była w 1940 r. przed załamaniem się militarnym Francji. Z trzech prac, o których tu będzie mowa, broszura Manna stosunkowo najmniej zawiera konkretnych rozważań politycznych, jej punkt ciężkości leży raczej w dziedzinie myśli filozoficzno-politycznej. Autor jak gdyby toczył walkę z ruchem hitlerowskim o duszę narodu niemieckiego. Wierzy on, że "Niemcy są ludźmi przyzwoitymi, którzy miłują uczciwość i prawość", chociaż z drugiej strony zmuszony jest uznać "melancholijny fakt,iż naród niemiecki popiera swych władców; że w tej wojnie w sposób bardziej stanowczy niż przed tym naród niemiecki uznał sprawę tych ludzi . . . za sprawę narodową i w ciągu ostatnich lat sześciu poświęcił całkowicie swe zdolności, siłę, cierpliwość, dyscyplinę i oddanie temu szorstkiemu, pierwotnemu despotyzmowi".

Nacjonal-socjalizm zniepraw‌ił duszę narodu niemieckiego, sprowadził naród ten na manowce. Mann jednak nie stracił wiary w możliwość strząśnięcia przez Niemcy jarzma hitlerowskiego i wzywa naród niemiecki do rewolucji.

Praca wybitnego pisarza niemieckiego, utrzymana w tonie rozważań nieco abstrakcyjnych i nie pozbawiona patosu moralnego, może dzięki tym swoim cechom wywrzeć pewne wrażenie w kołach intelektualnych, a nawet politycznych świata anglo-saskiego w sensie dla interesów niemieckich na dalszą metę dodatnim. Oto wizerunek Niemca "dobrego", humanisty, zwalczającego zło hitlerowskie, zalecającego współpracę pokojową narodów (Mann domaga się stworzenia Konfederacji Europejskiej) i godzącego się nawet na rozczłonkowanie Niemiec. Mann przemawia językiem, który może znaleźć sympatyczny oddźwięk w kołach anglo-saskich i wskutek tego rozbroić czujność wobec niebezpieczeństwa, jakie stale grozić będzie pokojowi świata ze strony agresywnego i zaborczego narodu niemieckiego. Bo przecież nie ulega wątpliwości, że Mann reprezentuje znikomą mniejszość społeczeństwa niemieckiego.

✳

Otto Strasser natomiast, działacz polityczny, który z bratem swoim Gregorem, był czołowym przedstawicielem lewego skrzydła ruchu nacjonal-socjalistycznego w Niemczech, pretenduje i dziś do znacznych wpływów w społeczeństwie niemieckim. Jest on przywódcą tzw. Czarnego Frontu, prowadzącego rzekomo podziemną robotę przeciwhitlerowską w Niemczech i sprzymierzonego z pewnymi kołami oficerskimi kierunku postępowego oraz z odłamami socjalistów. Strasser jest człowiekiem par excellence politycznym i jako działacz i jako pisarz. Uchodzi za najpoważniejszego przedstawiciela emigrantów niemieckich w krajach demokratycznych, a sam uważa, że z ruchu, jaki on reprezentuje, wyrośnie "rząd rewolucyjny niemiecki, który wywróci Hitlera i stworzy Nowe Niemcy". Strasser zapładnia swoimi koncepcjami politycznymi i innych pisarzy z grona emigrantów niemieckich, o ile im wprost jako uznany przywódca, koncepcyj tych do rozprowadzenia nie narzuca.

Strasser pragnie uchodzić za głównego wśród Niemców przeciwnika Hitlera. Tymczasem rozwój jego myśli politycznej szedł przez dość długi czas w kierunku równoległym do ideologii Hitlera, co nie pozostało bez śladu na obecnych poglądach i dążeniach Strassera.

Nie ulega wątpliwości, że Strasser jest bardziej nacjonalistą, niż demokratą czy socjalistą. Interesów narodu niemieckiego broni z wielką stanowczością i niemałą zręcznością, nawet wtedy, gdy interesy te stoją w oczywistej kolizji z słusznymi obiektywnie roszczeniami innych narodów.

Zastrzega się, że wojna nie powinna dać w wyniku swym choćby częściowego rozbioru Niemiec celem zaspokojenia pretensyj terytorialnych Francji, Polski, czy Czechosłowacji.

Sprawa Austrii i Sudetów winna być — w myśl postulatu Strassera — rozwiązana w drodze swobodnego wypowiedzenia się zainteresowanej ludności tych obszarów, tj. w drodze plebiscytu.

W sprawie **zagadnień terytorialnych polsko-niemieckich** autor zajmuje stanowisko w najwyższym stopniu sprzeczne z polską racją stanu. Nie tylko stanowczo odrzuca myśl odstąpienia Polsce Gdańska i Prus Wchodnich, które to żądania Polska, jak autor przewiduje, może zgłosić na przyszłej konferencji pokojowej, ale nawet domaga się odstąpienia przez Polskę północnej części Pomorza dla zapewnienia połączenia bezpośredniego Rzeszy z Gdańskiem i Prusami Wschodnimi.

Załatwienie spornych spraw terytorialnych polsko-niemieckich proponowane przez Strassera, okraszone jest zapewnieniami, że "Nowe Niemcy . . . uznawać będą nie tylko prawa Polski do egzystencji, ale również fakt, iż Europa potrzebuje wielkiej i potężnej Polski". Nastąpić ma też wyrównanie wszystkich szkód wyrządzonych. Nowe Niemcy ofiarują Polsce pomoc militarną przeciwko Rosji w walce o odzyskanie polskich ziem wschodnich. Wreszcie autor w sposób dość mglisty wyznacza Polsce misję protektorki państw bałtyckich (Litwy, Łotwy i Estonii) oraz wespół z Czechami — zadanie "wprowadzenia do rodziny narodów europejskich swych tak długo uciskanych i dlatego w rozwoju zapóźnionych braci słowiańskich — Białorusinów i Ukraińców".

Tendencja wywodów Strassera jest całkiem wyraźna. Polska ma ustąpić na zachodzie, a prowadzić ekspansję na wschód

i północ, na terenach które — na pewien czas — nie będą interesowały tzw. Nowych Niemiec. Komplementy i zapewnienia przyjazne pod adresem Polski nie zasłonią faktu, że realizacja projektów Strassera miałaby dla Polski konsekwencje fatalne.

Polska od ujścia swej narodowej rzeki — Wisły — nie może się dać odepchnąć. Dla Polski dostęp do morza uzasadniony jest historycznie, etnograficznie, ekonomicznie i komunikacyjnie w tej postaci, w której ją — w sposób wielce zresztą niedoskonały i wymagający znacznych poprawek — naszkicował Traktat Wersalski. Polska też — pod grozą zaprzepaszczenia swej egzystencji politycznej — nie może tolerować niebezpiecznej enklawy niemczyzny w swym obszarze etnicznym — Prus Wschodnich, których posiadanie dla Niemiec pokojowo-nastrojonych nie przedstawia większego znaczenia, a dla Polski stanowiłoby gwarancję bezpieczeństwa i cenne rozszerzenie jej dostępu do morza.

Protektorat nad państwami bałtyckimi, o ile nawet byłby w sferze realnej, nie dałby Polsce ekwiwalentu za stratę wybrzeża morskiego w pobliżu ujścia Wisły.

Strasser, zdaje się, liczy niesłusznie na przewagę w społeczeństwie polskim nastrojów antyrosyjskich i na tendencje ekspansji polskiej na wschodzie, które były tak żywe w obozie "sanacyjnym". Sytuacja, jak wiadomo, zmieniła się radykalnie; społeczeństwo polskie jest jednomyślne w uznaniu Niemiec za wroga Nr 1 narodu polskiego. Wobec Rosji żadnych pretensyj, wykraczających poza rozstrzygnięcia terytorialne, zawarte w Traktacie Ryskim, nie zamierza Polska zgłaszać. Stąd też krucjata antybolszewicka, do której nawołuje Strasser, nie wzbudzi wśród Polaków takiego echa, które pozwalałoby znieczulić naszą wrażliwość na ustępstwa na zachodzie wobec Niemiec.

Strasser na każdym kroku akcentuje "dobrą wolę" nowych Niemiec wobec innych narodów europejskich. Wyrazem tego jest m.i. wysuwany przez niego projekt stworzenia Federacji Europejskiej, do której oczywiście należałyby Niemcy. Federacja miałaby się opierać na zasadzie równości praw i dobrowolności. Niemcy byłyby gotowe ponadto udzielić gwarancyj bezpieczeństwa innym państwom; zgodzą się na zniszczenie linii Siegfrieda i zachowanie Linii Maginota; zerwą przymierze z Włochami i Japonią, uznając równocześnie prawo Francji do sojuszów dotychczasowych; zrezygnują z Helgolandu itd. itd.

Ale ta dobra wola "nowych Niemiec" nie przejawia się w żadnych projektach zwrotu Polsce Śląska Opolskiego, mającego przecież przewagę ludności polskiej, czy nawet choćby części Prus Wschodnich, co również uzasadnione byłoby względami etnicznymi. Gdy chodzi o rewindykacje Niemiec — argument etnograficzny jest przez Strassera konsekwentnie używany. Podwójna miara, stosowana przez tego autora, szczególnie jaskrawo uwydatnia się w żądaniu przyznania Niemcom północnej części Pomorza.

Autor jest zbyt wytrawnym politykiem, by można go posądzić o to, że nie uświadamia sobie znaczenia usadowienia się Niemiec u ujścia Wisły do morza dla niepodległości Polski. Byłaby ona wtedy zdana na łaskę i niełaskę swego potężnego sąsiada z zachodu i północy.

Polska i cały świat mają coraz mniej powodów, by zawierzyć dobrej woli i pokojowości Niemiec. Czyż zresztą nie jest charakterystyczne, że ten przedstawiciel Nowych Niemiec nie chce prawie niczego uronić z owoców zaborczości dawnych i obecnego pokolenia niemieckiego?

Raz jeszcze pragniemy podkreślić, że proponowane przez Strassera rozwiązanie spornych spraw terytorialnych polsko-niemieckich nie nadaje się do dyskusji i będzie przez stronę polsko stanowczo zwalczane.

⁂

Praca Sebastiana Haffnera, redaktora jedynego pisma niemieckiego w Anglii "Die Zeitung" jest mniejszego kalibru, niż omówiona powyżej książka Strassera. Pod pewnymi względami przypomina jednak tamtą.

Przede wszystkim usiłuje ona wzbudzić wrażenie wśród czytelników angielskich, że ruch nacjonal-socjalistyczny — to nie jest blok monolitowy, że, przeciwnie, nie tylko są rysy w samych szeregach hitlerowskich, ale że ruch ten reprezentuje znaczną mniejszość narodu niemieckiego. Rzekomo tylko 20% wszystkich dorosłych i młodych Niemców należy do tego ruchu, 30 do 40% ludności niemieckiej jest wyraźnie wrogo usposobionych wobec hitleryzmu, drugie tyle — to "pasywni wspólnicy 'nazi' z nawyku posłuszeństwa i nieinteligentnego patriotyzmu". Gdyby z zewnątrz przyszedł impuls rewolucyjny, napotkałby on odpowiedni grunt w Niemczech.

Powodzenie Hitlera autor tłumaczy mistrzowskim zagraniem przez niego "dramatu", ciągłym oddziaływaniem na wyobraźnię narodu niemieckiego, który z pewnym oporem szedł za swoim przywódcą. Jakżeż nieprawdopodobnie brzmią twierdzenia Haffnera, że inkorporacja Sudetów i Czech była w Niemczech niepopularna, że sympatie społeczeństwa niemieckiego były po stronie Abisynii i Chin, republiki hiszpańskiej, a pokryjomu i Czechosłowacji! "Tylko Polska była beznadziejnie niepopularna w Niemczech", co obiektywnie jest może słuszne, ale w zestawieniu z poprzednimi twierdzeniami musi wywołać wrażenie, że winę za to ponosi Polska. Chwyt ten, mówiąc trywialnie, równa się "szyciu butów" Polsce w środowisku angielskim.

Autor zresztą szeroko szafuje zarzutami. Czytając jego książkę można odnieść wrażenie, że do wojny nie byłoby doszło, albo, że już byłaby się skończyła, gdyby nie karygodne niedbalstwo aliantów, którzy nie umieli wyzyskać swoich atutów propagandowych, tak jak Niemcy to potrafią. Jeden z rozdziałów jest wprost zatytułowany "Błędy Anglii". Autor sugeruje, że Niemcy przy różnych okazjach były bliskie załamania się, leczże Anglia zawiodła przez swój brak zdecydowania i przez niedocenienie momentu psychologicznego.

Ogólnie można powiedzieć, że autor nawołuje Anglię w sposób dosyć nieodpowiedzialny do prowadzenia polityki bluffu. Wiemy z ostatnich dyskusyj w Izbie Gmin, że Anglia nie zawsze mogła pozwolić sobie na stanowcze gesty z powodu braku dostatecznego wyposażenia technicznego albo trudności przetransportowania broni.

Książeczka Haffnera kulminuje w żądaniu, o którym na łamach "Myśli Polskiej" była już mowa, mianowicie stworzenia w Londynie rządu Wolnych Niemiec, niemieckich oddziałów zbrojnych w Anglii, uprawiania przez czynniki niemieckie propagandy na Niemcy itd. Wszystko to oczywiście w ramach szerokiej koncepcji wspólnoty narodów europejskich pod przewodnictwem angielskim. Wielka Brytania miałaby przy tym gwarantować narodom wolność swą siłą zbrojną z ewentualnym udziałem oddziałów polskich, czeskich, francuskich itd., a nawet niemieckich i włoskich.

Autor proponuje, by już teraz obywateli państw podbitych przez Niemcy, znajdujących się na terenie angielskim, uznać za polskich, czeskich, francuskich, niemieckich itd. poddanych króla brytyjskiego.

W książce Haffnera dostrzegamy zatem dwie myśli przewodnie: Jedna — to przedstawienie Niemców jako narodu raczej otumanionego przez zręczną grę Hitlera i jego kliki, w czym pomagało mu niedołęstwo taktyczno-propagandowe aliantów z W. Brytanią na czele. Druga to chęć zapewnienia już obecnie, w trakcie toczącej się z Rzeszą hitlerowską wojny, grupie emigrantów niemieckich wpływu politycznego w obozie sojuszników na równych prawach z innymi współwalczącymi państwami.

⁂

Reasumując uwagi wypowiedziane na marginesie trzech prac emigrantów niemieckich w języku angielskim, możemy stwierdzić, że celem ich niewątpliwie jest ugruntowanie w opinii angielskiej przekonania, iż znaczna część społeczeństwa niemieckiego nie ma nic wspólnego z hitleryzmem, który jest zmorą dzisiejszego świata. Jeśli uzna się tę tezę, wtedy oczywiście już tylko krok do zapewnienia narodowi niemieckiemu bezkarności za gwałty, popełniane przez Niemcy w okresie rządów Hitlera, i nie ma przeszkody by przyjąć "Nowe Niemcy" — po obaleniu reżimu nacjonal-socjalistycznego — do społeczności narodów europejskich jako równorzędnego partnera.

Omówione tu prace poruszają cały szereg zagadnień w ujęciu bardzo do siebie zbliżonym. Nasuwa się to musi przypuszczenie, że działalność publicystyczna emigrantów niemieckich jest skoordynowana. Tym pilniej więc należy ją śledzić zwłaszcza, że stanowisko jej wobec spraw polskich budzić musi poważne zastrzeżenia.

Marian Ostoja

Horyzont wojenny

DOMINUJĄCYM faktem w omawianym okresie jest wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w dniu 22 czerwca 1941. Zdarzenie to mogło zaskoczyć — i rzeczywiście zaskoczyło — wyłącznie tych, którzy upraszczali sobie zagadnienie polityki Stalina, twierdząc, że działa on tylko pod wpływem strachu przed Niemcami.

CELE POLITYCZNE STALINA

Zrozumienie właściwej sytuacji Stalina i przyczyn tej wojny szukać należy również w celach politycznych Stalina t.j. rewolucji światowej, do której dążył on konsekwentnie, uważając państwo rosyjskie za środek, a nie za cel. Polityka Stalina nie była nigdy państwowo imperialistyczną, lecz rewolucyjnie, i dlatego doktryny nazistowska i bolszewicka nie mogły znaleźć kompromisu. Dwa imperializmy państwowe mogą zawsze znaleźć wspólny język i drogę do porozumienia.

Dlatego też należy sobie zdać sprawę z celów wojennych Stalina w obecnym konflikcie; celem tym zapewne jest obrona dotychczasowej polityki własnej — dążenia do rewolucji powszechnej czyli zbolszewizowania obecnej wojny. Pamiętać o tym winien każdy, kto dzisiaj z rządem bolszewickim rozmawia i współpracuje.

Inna rzecz, że Stalin wie jak i z czym zaczyna wojnę, ale nie wie jak i z czym ją skończy. Prowadzi on wojnę obronną, to znaczy wojnę, w której moral walczących odgrywa szczególnie doniosłą rolę. Moral w takiej wojnie oparta być musi na patriotyzmie i na uczuciach narodowych. Dokąd te dwa czynniki mogą zaprowadzić w obecnej wojnie Stalina i Rosję sowiecką — nikt tego dziś przewidzieć nie może.

Drugim elementem, który musiał wywrzeć silny wpływ na decyzję Stalina przyjęcia rzuconego mu wyzwania, była świadomość, iż rola, jaką chciałby ewentualnie przeznaczyć mu Hitler — zrównoważenia pomocy amerykańskiej po stronie Imperium Brytyjskiego — mogła być wypełniona wyłącznie kosztem śmierci głodowej wielu milionów obywateli sowieckich; ich standart życiowy jest już dzisiaj tak niski, że dalsze obniżenie go pozbawiłoby ich wprost środków do życia. Ponadto Stalin rozumiał, że przyjęcie jakichkolwiek zobowiązań dostarczenia pomocy Hitlerowi wymagałoby reorganizacji obecnego aparatu administracji i wytwórczości rosyjskiej, a więc zagrożenia podstaw istnienia obecnego sowieckiego reżimu.

Stalin musiał wybierać z dwu ewentualności:

Ugoda z Hitlerem niszczyła nadzieje rewolucji światowej pod egidą bolszewizmu, musiała dać w konsekwencji zniszczenie reżimu, zagrażała niepodległości samej Rosji i nie gwarantowała zwycięstwa Hitlerowi, narażając Stalina na znalezienie się po stronie zwyciężonych.

Przyjmując zaś wojnę, Stalin ryzykuje w najgorszym razie duże straty terytorialne i w ogóle materialne, a może nawet upadek samego reżimu, zachowuje jednak podstawy istnienia dla samej Rosji i dla siebie pewność znalezienia się w obozie zwycięzców.

ELIMINUJEMY HIPOTEZĘ OSŁONY OD WSCHODU

Stanowisko Hitlera w tej najnowszej wojnie spróbujemy określić przez wyeliminowanie hipotezy najmniej prawdopodobnej, a najbardziej w opinii kół politycznych rozpowszechnionej. Hipotezą tą jest, iż Hitler chciał mieć zabezpieczone plecy dla przeprowadzenia skutecznej inwazji przeciw Wielkiej Brytanii.

Otóż stosunek sił na kontynencie przedstawia się jak następuje: około 220 dywizyj zwykłych niemieckich i 14 pancernych, około 70 dywizyj włoskich, 10 do 15 węgierskich, 15 do 20 rumuńskich i kilka słowackich. Ewentualna bitwa o Anglię byłaby bitwą maszyn. Ilość zaangażowanych dywizyj nie mogłaby przekraczać 30 do 50. Widzimy zatem, iż Hitler posiadał by zupełnie wystarczające siły do osłony przed armią bolszewicką od wschodu. Dalszym czynnikiem, który w koncepcji osłony od wschodu odgrywać musi zasadniczą rolę, jest zupełna niewiadoma, jaką wartość ofenzywną przedstawia armia bolszewicka.

Podkreślenia wymaga również jeszcze jeden czynnik niezwykle charakterystyczny. Oto armia niemiecka wprowadziła do wojny prawdziwą masę nowych środków technicznych i dzięki tej masie doprowadziła kolejno do walk n i e r ó w n y c h na froncie polskim i następnie francuskim.

Wyciągnięto stąd wnioski o przewadze taktycznej natarcia nad obroną: wnioski dotychczas niepoparte żadnym uzasadnieniem i dlatego bardzo niebezpieczne dla dalszego prowadzenia wojny. Na froncie polskim nie było mowy o obronie, gdyż nowa forma i nowe środki natarcia wymagały odpowiedniej formy i odpowiednich środków obrony. Na froncie francuskim powtórzyło się, co prawda z powodu wyjątkowo zbiegających się tu okoliczności nieprzygotowania obrony, mniej więcej to samo, jednakże front francuski dał już w tym względzie poważne ostrzeżenia. Pod Dunkierką na wycofujące się korpusy angielskie i francuskie nacierało około 8 dywizyj pancernych niemieckich i cała Luftwaffe, jaką miało tylko do dyspozycji Naczelne Dowództwo niemieckie. Zgromadzone tam, na wąskim terenie, środki techniczne angielskie, głównie broń pancerna i lotnictwo obrony, pozwoliły skutecznie przeprowadzić aż do końca walkę odwrotową.

W pewnym stopniu nawiązanie walki widzieliśmy w Grecji, a klasycznym ostrzeżeniem przed zbyt pochopnym wydawaniem sądów jest opór, jaki stawia dywizja australijska — wsparta odpowiednimi elementami brytyjskimi — w Tobruku korpusowi pancernemu afrykańskiemu Rommla.

Jesteśmy przekonani, że armia niemiecka zapewne w tym samym stopniu, w jakim przygotowywała nowe formy ataku, szkoli również nowe formy obrony. Przemawia to również przeciw hipotezie uderzenia niemieckiego na Rosję w celu ubezpieczenia tyłów przed próbą inwazji na Anglię. Przygodnie tylko wspomnimy, że wobec tych nieprzestudiowanych jeszcze możliwości obrony, musimy być przygotowani na jeszcze inne koncepcje ataku, niż wyłącznie te, które ustalane są w literaturze wojskowej dzisiaj.

MOTYWY HITLERA

Cóż więc skłoniło Hitlera do ataku na Rosję?

Zapewne przede wszystkim zamiar postawienia się w sytuacji najkorzystniejszej strategicznie i ściśle wojskowo przez co najmniej zrównoważenie materialnej i moralnej pomocy Ameryki dla Wielkiej Brytanii. Dla tego celu Hitler musiałby zdobyć na Rosji gotowy sprzęt, fabryki, źródła surowców a przede wszystkim nafty — by rabować i zabierać potrzebne mu dobra za darmo.

Czynnikiem następnym, skłaniającym Hitlera do akcji, była zapewne wojna psychologiczna, której dyktator niemiecki zawsze poświęcał bardzo dużo uwagi. Zamierzał on pogłębić sympatie faszyzującej Francji i Hiszpanii, dostarczyć argumentów Mussoliniemu, podzielić opinię w Stanach Zjednoczonych, dodać nowych elementów propagandzie w Ameryce Południowej.

Poza tymi czynnikami pozwolilibyśmy sobie zaryzykować twierdzenie o istnieniu jeszcze jednego, w tej chwili trochę niemodnego. Hitler znajduje się w przededniu całkowitego wyczerpania zapasów benzyny. Potrzeby jego obejmują w tej chwili nie tylko Niemcy, ale i Włochy, Francję, Norwegię i całe Bałkany. Jeśli to zapotrzebowanie określimy — minimalnie — rocznie na dwadzieścia milionów ton i to bez natężenia

kampanii wojennej, jeśli przyjmiemy, że sam produkuje około 8 milionów ton, a Rumunia daje mu od 4 do 6 milionów ton — to zobaczymy, że deficyt ten mógł również odegrać zasadniczą rolę w koncepcji tej kampanii.

W sumie celem Hitlera zapewne jest nie tyle przygotowanie sobie próby inwazji na Wielką Brytanię, do której wyczerpujące działania na Wschodzie najmniej go przygotują, — ile zajęcie baz rosyjskich w celu oświadczenia zdumionemu światu, iż gotów jest prowadzić wojnę choćby przez 20 lat i dlatego ofiaruje . . . pokój, swój germański pokój. Dzisiaj opinia publiczna mniema, iż wojna długa jest zmorą Hitlera, jutro on sam zechce świat szantażować widmem długiej wojny i złudnym mirażem kompromisowego pokoju.

MOŻLIWOŚCI ROSYJSKIEGO OPORU

W chwili, kiedy piszemy te słowa (25 czerwca 1941), przyjmujemy pod uwagę manewr strategiczny niemiecki, tak jak on się zarysowuje: natarcie główne na Ukrainę z klasycznymi kleszczami kanneńskimi, działania od strony Finlandii mające na celu wyłącznie wiązanie od północy (stąd fałsz w proklamacji Hitlera o wystąpieniu w pierwszym dniu wojsk fińskich) i natarcie w kierunku Litwy, Łotwy i Estonii dla wykorzystania ewentualnych ruchów wyzwoleńczych.

Rozmieszczenie armij rosyjskich pozwala na skuteczną obronę manewrową w oparciu o fortyfikacje stałe na dwu odrębnych teatrach operacyjnych: na północ i południe od błot Prypeci. Zadecyduje wartość sprzętu i sposobów jego użycia. W wojnie hiszpańskiej sprzęt ówczesny rosyjski nie tylko dorównywał ówczesnemu sprzętowi niemieckiemu, ale w wielu wypadkach przewyższał go prostotą konstrukcji i bardzo wielką wytrzymałością. Dotyczyło to głównie wspaniałego działka ppanc. 47 mm, karabinu maszynowego t. zw. dziegciorka oraz samolotów I 15, I 16 i ISB 2. Samoloty te były kopiami typów amerykańskich Boeinga, Curtissa i Glen-Martina. Możemy przypuszczać, że Moskale śledzili uważnie przeobrażenia tej wojny i starali się utrzymać w postępie, jakiego dokonała armia niemiecka.

Jeśli nawet przyjmiemy w założeniu, że wartość obecna sprzętu rosyjskiego nie dorównywa wartości obecnej sprzętu niemieckiego, to jednak masa tego sprzętu, walka na swoim terenie, łatwiejsze warunki walki w obronie — powinny te braki częściowo wyrównać.

Wartość armii sowieckiej jako całości złożonej z dowódców, żołnierzy i sprzętu została sprawdzona w dwu wypadkach. W incydencie mandżurskim Japończycy ponieśli 20 tysięcy strat w ludziach, panami sytuacji zostali Moskale. W Finlandii w fazie początkowej — zwłaszcza jeśli idzie o wybór pory ataku — można było postawić duże zarzuty sztabowi rosyjskiemu. Należy jednak co najmniej stwierdzić, że w wojnie tej i żołnierz i sztab wykazali duży charakter: żołnierz umiał umierać, sztab sforsował trudności i doprowadził do zwycięskiego zakończenia kampanii.

Masy lekko opancerzonych czołgów sowieckich typu Vickersa, uzbrojonych w działko 47 mm, nie przedstawiają wprawdzie wielkiej wartości w natarciu, ale zaryzykuję twierdzenie, że gdybyśmy byli mieli dwa tysiące tych czołgów w Polsce we wrześniu 1939, to przebieg naszej kampanii byłby zupełnie inny.

Położenie strategiczne Rosji dzisiejszej, tak często porównywane z Rosją czasów Napoleona, jest jednak całkowicie inne. Armie Kutuzowa nie były związane z żadnym kierunkiem zaopatrzenia. Cetnar prochu i ostry bagnet nieomal że rozwiązywały problem zaopatrzenia oddziału w amunicję i uzbrojenie. Obecnie centra zaopatrzenia, głównie w benzynę, położone są zupełnie odśrodkowo — na najdalszym skrzydle. Liczyć się więc należy, że nieprzyjaciel zdając sobie z tego sprawę, a także z trudności komunikacyjnych sowieckich, będzie dążył do opanowania tych centrów, by udaremnić u podstaw wszelki opór. Rosjanie, przewidując tę grę, na tych kierunkach zapewne stawiać będą opór najbardziej silny.

Wojna nazistowsko-bolszewicka jest, jak to słusznie powiedział Churchill, punktem zwrotnym tej wojny. Może ona dać trzy rozwiązania: zupełne zwycięstwo Niemiec, zwycięstwo rosyjskie i wojna pozycyjna na ustalonym gdzieś w Rosji froncie. Dostępne elementy dla przeprowadzenia analizy wskazują, że zwycięstwa błyskawicznego Niemcy nie osiągną. Zwycięstwo zaś po paru miesiącach uporczywych walk wyczerpałoby Niemcy i pozbawiłoby na długi czas inicjatywy i zdolności agresji. Zwycięstwo Rosji i nawet wojna pozycyjna przedstawiałyby wojskowo ogromne korzyści dla aliantów. Względy polityczne polskie inaczej szeregują hierarchię wartości wszytkich trzech możliwości. Na pierwszym miejscu stawiamy wojnę pozycyjną na ustalonym froncie w Rosji.

"BLITZ" BARDZO NIEPRAWDOPODOBNY

Zwycięstwo błyskawiczne niemieckie dopiero wtedy zasługiwałoby na tę nazwę gdyby Niemcy błyskawicznie doszli do nafty kaukazkiej i zastali szyby i rafinerie niezniszczone, oraz gdyby zajęli okręgi przemysłowe ukraiński i uralski. Jeżeli by osiągnęli te cele po uprzednim zniszczeniu ich przez Rosjan, byłoby to zwycięstwo Pyrrusowe.

Ponieważ większość możliwości przedstawia się w tej wojnie korzystnie dla aliantów, przeto sprawą największej wagi jest przemyślenie pełnego wykorzystania tej wojny dla naszej sprawy wojennej. Zrozumienie to widzimy w oświadczeniu premiera Churchilla, dotyczącym bombardowania wnętrza Niemiec. Rosjanie mogliby wzmocnić skutki tych bombardowań, robiąc ze swojej strony to samo w zagłębiu naftowym rumuńskim.

Widzimy jednak jeszcze inne możliwości, które chcielibyśmy tu w skrócie zaznaczyć przed ewentualnym obszerniejszym ich przedstawieniem.

Pomóc Rosji można i należy przede wszystkim przez własne działania wojenne, a nie przez dostawy dla Rosji, które są bardzo trudne i wymagają dłuższego czasu.

O MANEWR STRATEGICZNY NASZEGO LOTNICTWA

W działaniach tych rolę główną powinien odegrać manewr strategiczny lotnictwa. Dla Niemców Luftwaffe jest bronią główną i nawet środkiem decydującym w osiągnięciu zwycięstwa. Dlatego też koncentrują oni ten swój instrument na jednym tylko zawsze celu strategicznym i operacyjnym. Przez przeprowadzenie dzisiaj ofenzyw na rejony, w których teraz Luftwaffe jest nieobecna, można osiągnąć lotnicze cele operacyjne rejonowe czy lokalne, lub też doprowadzić do rozproszenia lotnictwa niemieckiego przez zmuszanie do przyjmowania walki w tych rejonach. W ten sposób można też zrealizować pomoc skuteczną dla armii rosyjskiej.

ZLIKWIDOWAĆ ROMMLA I DENTZA

Za takie teatry operacyjne dla lotnictwa, wspartego działaniami innych broni, uważamy przede wszystkim Cyrenaikę i Libię. Po oczyszczeniu Syrii nie uważamy za niemożliwe odzyskanie Krety. Wyparcie Niemców i Włochów z wymienionych terenów pouczyło by raz wreszcie Mussoliniego, że źle zrobił pchając się do tej wojny. (Na podkreślenie zasługuje konieczność jak najsilniejszego uderzenia Dentza w Syrii i wskazanie mu, że nie przynosi zaszczytu tradycji wojskowej francuskiej obrona miast syryjskich legionistami cudzoziemskimi i Senegalczykami w rok po rzuceniu broni przez Francuzów we Francji).

Na specjalną uwagę zasługuje rozważenie możliwości akcji ofenzywnej na Norwegię, której powodzenie dawałoby rozstrzygnięcie w bitwie o Atlantyk i ogromne możliwości przeciwniemieckie na Bałtyku. Również teraz rokuje duże powodzenie ofenzywa lotnicza na Holandię i Francję, której przemysł metalurgiczny, pracujący dla wojennej maszyny niemieckiej, powinien być rozbity.

Każdy dzień skutecznego oporu rosyjskiego powiększa tu szanse. Każdy dzień w pełni wykorzystany zbliża nas wielomilowymi krokami do katastrofy przeciwnika i do zwycięstwa.

Strategia jest sztuką ryzyka . W tej chwili dla inicjatywy i ryzyka po stronie aliantów zaistniały najlepsze okoliczności.

Obserwator

Ś.p. gen. Franciszek Kleeberg

PEWNEGO jesiennego popołudnia 1922 r. do małego, wąskiego pokoju, służącego za gabinet dowódcy piechoty dywizyjnej 14. Wlkp. d.p., wszedł barczysty, średniego wzrostu pułkownik sztabu generalnego. Wszystko wiedzący kierownik kancelarii dowództwa dywizji szepnął mi . . . to nasz nowy dowódca P.D., przeniesiony ze stanowiska szefa sztabu D.O.G. Poznań. Od tego czasu często się stykałem z pułkownikiem artylerii Franciszkiem Kleebergiem.

Już w grudniu tegoż roku, dotychczasowy dowódca dywizji wielkopolskiej, generał dywizji Karol Szubert, został powołany na dowódcę Okręgu Generalnego w Brześciu, a 14 d.p. objął pułkownik s.g. Franciszek Kleeberg.

Miałem odtąd sposobność widywania go codziennie przy pracy. Biurko jego stało tuż przy oknie, w dużym jasnym pokoju, na pierwszym piętrze gmachu dowództwa przy ulicy Św. Marcina, sąsiadującego bezpośrednio z byłym zamkiem Hohenzollernów i z widokiem na potężne gmachy dyrekcji poczt i telegrafów — ostatnie już podówczas ślady złamanej pruskiej potęgi na tej najrdzenniej polskiej ziemi.

W tym właśnie gabinecie — kiedyś, gdy po omówieniu spraw służbowych, staliśmy w kilku, rzekł do nas pułkownik Kleeberg poważnie patrząc przez okno "tak bym chciał kiedyś w mej służbie wojskowej zostać dowódcą korpusu w Królewcu — to jest moje najgłębsze życzenie".

Referowałem często nowemu dowódcy dywizji. Jako pierwszy oficer, później szef sztabu, miałem sposobność nabrać najpierw szacunku, a potem przylgnąć po żołniersku, całym sercem do tego zawsze spokojnego i poważnego dowódcy, umiejącego stawiać wysokie wymagania, ale będącego równocześnie dla swoich podwładnych ojcem. Stykałem się z nim przez lata całe, w takim czy innym stosunku służbowym, przez czas dłuższy, czy też tylko przejściowo na grach, ćwiczeniach i manewrach. Miał zawsze dla mnie ten swój ujmujący uśmiech i dobre spojrzenie i te kilka słów, na które zawsze znalazł czas dla każdego, nawet najmłodszego, ze swoich dawnych oficerów. Widzę go jeszcze dziś, po przez mgłę czasu, przesłaniającą wspomnienia jakże słonecznych lat. Maj 1923 roku. Wielkie ćwiczenie w Biedrusku dla Marszałka Francji i Polski, Ferdynanda Foch'a. Ćwiczenie, jak zwykle, skończyło się gdzieś na Hetmańskich Wzgórzach, po których jakoś wcale nie widać, że kiedyś nosiły miano Kaiser Wilhelmshoehe. Nasza pierwsza wielkopolska, jak zwykle, brała walny udział w ćwiczeniach. Stoimy na błoniach pod lasem — defilada. Ziemia dudni i drży. Idą pułki wielkopolskiej piechoty. Dudnią ciężkie działa. Potężne — niby piece — zady końskie, czyszczone pracowicie przez naszych kanonierów, błyszczą w słońcu. Unoszą się tumany kurzu. Pułkownik Kleeberg, po przedefilowaniu na czole, zjechał na bok i patrzy na zwarte kolumny przymrużonymi oczyma — jak zwykle gdy skupia uwagę. Siedzi na koniu silny, barczysty, jakby wrosły w siodło. Przeszli. Odwraca głowę ku nam i nieznacznie, porozumiewawczo kiwa z uśmiechem — patrzy na nas swymi dużymi, głębokimi oczyma, które zdają się mówić nawet wtedy, gdy on milczy. Jest zadowolony. Ma piękną dywizję. W jej szeregach maszerują jeszcze ci z pod Szubina, Zbąszynia, Babimostu, z pod Bobrujska, Brzostownicy Wielkiej i z pod Warszawy, ramię przy ramieniu weterani z wojny światowej i młodzi chłopcy. Kto z nas pomyślał wtedy, że znajdą oni kiedyś żołnierską — mgłą tragicznej klęski owianą mogiłę, nie na zachodnich Rzeczypospolitej rubieżach, lecz w sercu kraju w lasach Kampinowskich i nad smutną rzeką Bzurą.

*

Gorący, słoneczny dzień czerwcowy. Przez peron poznańskiego dworca głównego kroczy grupka oficerów, na jej czele barczysty mężczyzna średniego wzrostu, w ciemnym cywilnym ubraniu. Podchodzą do zebranych licznie oficerów, oczekujących przy pociągu. Melduje najstarszy; cywilny pan unosi kapelusz — złoto-rude włosy na jego dużej głowie błyszczą w słońcu. Krótka rozmowa — pożegnanie; cywilny pan z małym chłopczykiem i wysmukłą panią wsiadają do przedziału. Pociąg rusza i unosi z sobą pułkownika Kleeberga, dowódcę 14 d.p., do sojuszniczej Francji, do centrum wyższych studiów wojskowych. Wśród nas, jego najbliższych, jak i wśród licznej rzeszy jego oficerów, panuje przekonanie, że tym razem odchodzi tam żołnierz godny, który kiedyś pewnie stanie na szczytach naszej siły zbrojnej. My, którzy go znamy, wierzymy w jego wielką przyszłość wojskową.

*

Ciepły majowy wieczór. Jest ciemno. Grupka kilkudziesięciu oficerów idzie Alejami Ujazdowskimi, z kasyna garnizonowego do Belwederu. Wśród nas kroczy pułkownik Franciszek Kleeberg, zastępca dyrektora nauk W.S.W. Idę obok niego. Panuje milczenie. Smutny marsz, tak blisko, a droga zdaje się nam tak strasznie daleka. Za nami, niewidocznie, nieznacznie rozwiera się przepaść, powstaje front — stanęliśmy już po przeciwnej stronie barykady.

Słońce zaszło krwawo, pamiętnego 13 maja 1926 roku. Krew sączy się z mostu Kierbedzia i płynie na wiślanej fali ku morzu — krew bratnia.

*

Stoję przed niedużym stołem, w parterowym pokoju belwederskiego pałacu. Za stołem siedzi barczysty pułkownik. Poleca mi zorganizować ewakuację rannych. Rozkazy w charakterze kwatermistrza naczelnego dowództwa Wojsk Polskich, wydaje mi nie kto inny jak właśnie pułkownik sztabu generalnego Franciszek Kleeberg.

*

Melduję, że ewakuowałem 60 rannych. Operacji dokonuje doktór M. w Podchorążówce — wśród rannych są cywilni. Ranni pochodzą przeważnie z odcinka w Parku Belwederskim. Po ataku 10 pułku piechoty i zajęciu koszar szwoleżerów oraz zdobyciu gmachu M.S. Wojsk. przez oddziały 14 d.p. wielkopolskiej, front przesunął się dalej ku Wiśle i dworcowi głównemu. Referat skończony — już zachodzi majowe słońce. Patrzymy sobie w oczy z pułkownikiem Franciszkiem Kleebergiem — pomimo promieni zachodzącego słońca, jest nam w duszy jakoś strasznie ciemno. Do głowy ciśnie nam się jedna myśl — nie na takim polu walki chcieliśmy widzieć naszą wielkopolską dywizję.

*

Popołudnie majowe w Wilanowie. Idę obok pułkownika Kleeberga. Za nami kapitan piechoty, z orzełkami na kołnierzu, z białą opaską na ramieniu — parlamentariusz z Warszawy. Walka skończona. Rokowania dobiegły końca. Marszałek Sejmu Rataj odjechał już rano z powrotem do Warszawy. Załatwiamy już tylko ostatnie formalności. Przechodzimy właśnie ścieżką koło małego domku na skrzydle pałacu wilanowskiego, w kierunku restauracji przy szosie, gdy nagle ze świstem nadlatują cztery pociski od strony Warszawy. Granaty pękają właśnie w samym środku batalionu rozłożonego spokojnie opodal nas w parku. Są straty. Pułkownik Kleeberg odwraca się i widzę pełne oburzenia jego spojrzenie. Rzucam kapitanowi z białą opaską kilka gorzkich słów. Kapitan jest zmieszany. Artyleria z przeciwnej strony barykady dała znać, że jest gotowa.

I znów pomimo jasnego, majowego popołudnia staje się nam strasznie ciemno w duszy. I nam i temu kapitanowi. To co się stało boli nas, gdyż zdaje nam się, że to już wykracza poza granicę, do których sięga jeszcze honor żołnierski.

*

Jestem służbowo w Wilnie. Rok 1930, gra wojenna w inspektoracie. Należę do kierownictwa. Jedna z rozgrywek. Spotykam w poczekalni generała Franciszka Kleeberga, jest dowódcą grodzieńskiej 29 d.p. Bierze udział w grze jako

dowódca jednej ze stron. Wita się ze mną serdecznie jak zawsze. Wygląda jednak inaczej niż dawniej, jakby zatroskany. Koledzy mówią mi, że jego poglądy taktyczne nie zawsze trafiają do przekonania inspektora i zresztą są jeszcze i inne przyczyny. Trudno jest nieraz współżyć ludziom, którzy kiedyś stali po przeciwnej stronie barykady. Na gruntownych studiach oparte podejście do problemów taktycznych i operacyjnych przez generała Kleeberga, poważne traktowanie przeciwnika, ostrożne podchodzenie do zagadnień operacyjnych, jakoś dziwnie nie znajdują zrozumienia u inspektora, który ma swoje specyficzne metody. Przy różnych okazjach nie omija generała gorycz słyszenia ponad miarę przykrych i złośliwych uwag. Sprawa opiera się w końcu o Warszawę. Na szczęście jednak, tam w dalekim Belwederze, pomimo wszystko, nawet pomimo tragicznego maja generał Franciszek Kleeberg ma swój ciężar gatunkowy.

W niedługim czasie dochodzi nas wieść o objęciu przez generała Kleeberga dowództwa korpusu w Grodnie. Wiadomość o tym awansie martwi jednak nas wszystkich, którzy go znają i cenią. Wiemy co w Polsce znaczy przejście dowódcy dywizji na korpus. To nie awans, lecz raczej koniec dalszej kariery. Jedynie inspektorat bowiem otwiera przed generałem drogę do szczebla dowódcy armii.

Po kilku latach słyszę o przeniesieniu generała Franciszka Kleeberga na dowódcę O.K. do Brześcia.

⁂

W toku mej służby pracowałem przez czas dłuższy z jednym z byłych oficerów sztabu generała Kleeberga, z okresu dowodzenia 29 d.p., majorem dypl. D., pochodzącym z pierwszej brygady. Mieliśmy szefa, bardzo przykrego w stosunkach służbowych i aż nadto obojętnego na sprawy osobiste swych oficerów. Mój kolega miał częste choroby i stałe kłopoty w rodzinie. W związku z tym wracał on często w rozmowie do okresu swej służby pod generałem Kleebergiem. Wiele lat po wyjściu z jego sztabu zwracał się on jeszcze do swego generała, a ten znajdował zawsze czas na rozmowę, radę lub pomoc.

⁂

Lata mijały. Pewnego dnia, wychodząc z przychodni szpitala ujazdowskiego, spotykam spacerującego w ogrodzie szpitalnym generała Kleeberga. Jest po cywilnemu. Wygląda bardzo blado, spaceruje wolnym krokiem. Chorował długo i ciężko, w najbliższym czasie opuszcza szpital, by objąć dowództwo O.K. w Brześciu.

Od tego czasu znów dość często spotykałem generała przy różnych okazjach. Nasz inspektor, który wysoko cenił generała przesyłał mu założenia wszystkich ważniejszych ćwiczeń. Będąc, jako dowódca O.K., formalnie odsunięty od zagadnienia taktycznego szkolenia oficerów i wielkich jednostek, generał Kleeberg interesował się jednak nadal bardzo żywo tym właśnie zagadnieniem. Bywał zawsze na wszystkich większych ćwiczeniach.

⁂

Pierwsze dni września 1938 roku. Ćwiczenie na szosie słuckiej. Studiujemy zagadnienie osłony, przy wykorzystaniu górnej Szczary. I znów, jak zwykle, przybywa generał Kleeberg. Interesuje się żywo przebiegiem akcji. Przeciwnik wschodni, wyposażony przez kierownictwo w pułk pancerny (pozorowany przez dyon) w składzie dywizji kawalerii oraz w baon czołgów, wspierający dywizję piechoty, nacierając wzdłuż szosy słuckiej, już w ciągu przedpołudnia pierwszego dnia ćwiczeń wymanewrowuje oddziały osłony K.O.P.'u i osiąga linię rzeki Szczary przed naszymi oddziałami. (A przecież liczyć się trzeba, że przeciwnik posiada i użyje na tym kierunku o wiele więcej broni pancernej, której my w ćwiczeniu użyć nie możemy, gdyż nie pozwala nam na to brak sprzętu, przygotowywanego na manewry wołyńskie).

Nie wiele pomogły duże połacie leśne; całe ogromne przedpole rzeki utracono w ciągu kilkunastu zaledwie godzin. Również i działanie npla na samej rzece, przygotowanej do obrony, doprowadza do jej bardzo szybkiego sforsowania już drugiego dnia. Zalewy przygotowywane od dwóch tygodni, z powodu suchego lata, nie wiele pomogły.

Generał Kleeberg jest obecny w ciągu całego ćwiczenia i omówienia, żywo dyskutuje i wyciąga wnioski.

Kilka dni później — ostatnie manewry wołyńskie. Część sztabu pracuje w Brześciu. Przybywa generał Kleeberg. Referuję w jego obecności sprawę zniszczeń linij kolejowych przez lotnictwo, sytuację wytworzoną na sieci i decyzję. Jak zwykle, generał wita się bardzo sympatycznie. Dziwi się widząc szefa sztabu kierownictwa ćwiczeń na szosie słuckiej już dwa dni później przy innej ciężkiej pracy. Jest to takie charakterystyczne w jego podejściu do oficera, wie sam co praca znaczy i daje tak mile odczuć, że docenia jej wagę. Zdaje sobie sprawę jak wielką podnietą dla każdego pracownika jest docenienie znaczenia jego pracy przez dowódcę. Różni się on dodatnio pod tym względem od tych dowódców — którzy nigdy sami nie będąc referentami — podchodzą do pracy oficera często z zupełnym brakiem zrozumienia — "to przecież żadna robota, taka drobnostka, to pan zrobi w godzinie". Ileż razy słyszało się to z ust dowódców, wtedy, gdy praca wymagała długich dni, a nieraz i więcej.

Dziesięć dni później pierwsze transporty z Wołynia ruszają nad granicę Zaolzia.

⁂

Wypadki biegną szybko. Narastają z miesiąca na miesiąc, później z tygodnia na tydzień, wreszcie z dnia na dzień. Burza dziejowa zbliża się. Gmach państwowości polskiej, wznoszony przez tyle lat z takim mozołem, owoc poświęcenia pokoleń, trzeszczy w posadach i chyli się do upadku. W tym właśnie okresie spotykam generała poraz ostatni.

Wieczór 7 września 1939 roku. Mam ważną sprawę służbową. Chcę się połączyć z dowódcą O.K. Brześć, generałem Kleebergiem. Telefonista odpowiada mi "generał rozmawia właśnie z panem Marszałkiem". W ten sposób dowiaduję się, że Naczelny Wódz już opuścił Warszawę.

Sprawę załatwiłem w innej drodze. Generała spotkałem nazajutrz, gdzieś w przejściu na smutnym forcie w Naczelnym Dowództwie. Był bardzo zajęty, szedł z podpułkownikiem dypl. St. Widać było po nim co przeżywa. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że jest to ostatnie nasze spotkanie.

⁂

Naczelne Dowództwo opuściło Brześć w kierunku Łucka, a następnie granicy rumuńskiej. Na Polesiu został generał Franciszek Kleeberg, dowódca O.K. IX i dowódca organizującej się właśnie Grupy Poleskiej.

Grupa operacyjna generała Kleeberga, nazwana Grupą Poleską (jakże znamienna analogia z Grupą Poleską 1920 roku), staczała w zmiennym składzie, w czasie od 17 września do 5 października na swej, krwią znaczonej drodze z rejonu Brześcia przez Kamień Królewski, Włodawę do Kocka, szereg zwycięskich walk, najpierw z Niemcami, następnie z Bolszewikami aż wreszcie ostatnio znów z Niemcami.

Generał Kleeberg rozpoczynał więc bój, bój który dla niego miał stać się już ostatnim w długim szeregu walk o Polskę. Za kilka dni miał on ruszyć w ostatnią daleką drogę, która poprzez krwawe i bohaterskie zmagania miała wyprowadzić jego i podwładne mu oddziały na szczyty legendy, legendy ostatniego z oddziałów prowadzących walkę z najeźdźcą na ziemi polskiej w kampanii tragicznego roku 1939.

Grupa ta w ostatnim swym bohaterskim boju pod Kockiem, składała się, z częściowo doraźnie organizowanych w toku walk, dywizji kawalerii generała Podhorskiego, brygady kawalerii generała Kmicic-Skrzyńskiego i dywizyj piechoty "Kobryń" pułkownika artylerii Epplera oraz "Brzoza" pułkownika Brzozy-Brzeziny. Krwawą, a właściwie zwycięską walkę pod Kockiem — Serokomlą — Adamowem, przeciwko niemieckim 13 i 29 dywizjom motorowym zakończyła Grupa Poleska w dniu 5 października 1939 roku. Część oddziałów wystrzelała ostatnią amunicję już w dniu 4 października i walczyła jedynie bagnetem. Wobec wyczerpania się reszty amunicji, generał Franciszek Kleeberg zdecydował się w dniu 5 października złożyć broń, oddając również dużą ilość jeńców i zdobytej na Niemcach broni.

Jaką była postawa żołnierza polskiego, walczącego w tej grupie o tym — poza innymi dowodami bohaterstwa i dzielności — niech świadczy zgoda niemieckiego dowództwa na przemarsz oddziałów polskich po kapitulacji z bronią, w zwartych oddziałach pod dowództwem swych oficerów i oddanie im honorów przez oddziały niemieckie oraz zezwolenie na zachowanie broni przez dowódców oddziałów składających honorowo broń.

Dla generała Franciszka Kleeberga, znaleźli Niemcy wkrótce specjalny sposób wyróżnienia. Generał, dowódca bohaterskiej Grupy Poleskiej — został wysłany do Dachau. Było to

przecież tak najzupełniej zgodne z treścią odezwy zrzuconej z samolotu niemieckiego, a opiewającej:

"Uznajemy wasze męstwo i miłość Ojczyzny. Zaprzestańcie walki. Jesteście sami w Polsce. Niemcy szanują swych jeńców i zapewniają rycerskie traktowanie w niewoli".

Nie ta odezwa spowodowała złożenie broni przez Grupę Poleską lecz zupełny brak amunicji i wyczerpanie możliwości walki. Dowódca dywizji, który przekazał treść tej ulotki pisze:

"O tym, że jesteśmy sami wiedzieliśmy. O tym, że Niemcy nie szanują swych jeńców i mają dziwne pojęcie o rycerskości, mieliśmy się przekonać już niedługo".

*

W szary dzień zimowy, na cmentarzu jeńców-męczenników wyrosła nowa mogiła, mogiła szara jak ten żołnierz, który w niej spoczywa, Żołnierz polski nie prezentował broni przed tą trumną. Nie pokrywał jej sztandar biało-czerwony, ani też orkiestra nie zagrała "Spij kolego, w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni tobie". Przykryła ją ziemia niemiecka. Ale widzę już, widzę gdzieś w mglistej jeszcze oddali inny dzień. Dzień pełen światła, dzień pełen słońca, dzień Zwycięstwa. Na zielonych błoniach klęczą tłumy, długie, niekończące się szeregi piechoty prezentują broń, salutują załogi niezliczonych czołgów, biją działa, warczą motory samolotów — a ponad setkami tysięcy głów wolno płynąć się zdają trumny, biało-czerwone na nich sztandary. Na Wawelu biją dzwony. Do Wolnej Polski wracają święte prochy żołnierzy męczenników, a na ich czele trumna — trumna zwycięscy z pod Kocka, męczennika z Dachau, generała brygady Franciszka Kleeberga.

R.K.

W oczach Anglików

REDAKCJA "Myśli Polskiej" uznała za stosowne zamieścić pod powyższym tytułem całkowity przedruk szkicu o polskich lotnikach, pióra pana Józefa Braddock, zamieszczonego w czerwcowym numerze (1941) miesięcznika "The Fortnightly" p.t. "The Poles in exile."

Chodzi nie tylko o to, żeby utrwalić po polsku dla przyszłych badaczy charakterystyczny obraz angielski, przedstawiający żołnierzy polskich w Wielkiej Brytanii w 1941 roku; chodzi także o to, żebyśmy dzisiaj przejrzeli się w angielskim zwierciadle i zobaczyli, jak *o n i* nas widzą.

To jest ważne. Bo obraz w zwierciadle, jakkolwiek życzliwym, może wypaść nienaturalnie i niewiernie.

Ze szkicu p. Braddocka wynika, że Polacy wiele *m ó w i ą* o swoich uczuciach. Jest to zresztą zgodne z naszym temperamentem narodowym, który nie pozwala nam zdobyć się na taką powściągliwość w okazywaniu naszych uczuć na zewnątrz, jaka *o b o w i ą z u j e* w obyczajowości angielskiej.

Jeżeli jednak u nas zawsze "to co w sercu, to na języku", to z drugiej strony Anglicy nie mogą zdawać sobie sprawy, że u nas często w reakcjach uczuciowych słowo zastępuje czyn, że często "diabeł nie taki straszny, jak go malują", oczywiście — jak go Polacy malują . . .

Z essay'u p. Braddock wynika bowiem, że Polacy odznaczają się dwoma rysami charakteru i obyczajów przede wszystkim: "słowiańskim rysem okrucieństwa" i dużą swobodą w życiu erotycznym.

I jedno i drugie nie jest ścisłe, a pierwsze nawet wręcz nieprawdziwe. Słowianie właściwi nigdy na przestrzeni wieków nie zdobyli sobie opinii okrutników. "Słowianie, lubimy sielanki" — pisał poeta polski, za łagodnych uważał nas i nowożytny Niemiec Herder i starożytni kronikarze bizantyńscy i arabscy. Aż dzisiaj my Polacy, najczystsi ze Słowian, zdobywamy sobie opinię okrutników, my, którzyśmy nie mieli ani wojen religijnych, ani rewolucyj . . .

Musimy uważać, żeby nas odróżniano pod tym względem od Słowian innych, przemieszanych z Mongołami — Rosjan, może Bułgarów . . .

To samo tyczy się rysu drugiego — swobody erotycznej — który p. Braddock tak wymownie zresztą i życzliwie usprawiedliwia.

Chodzi bowiem o to, żeby nie utrwalał się nieprawdziwy obraz życia i obyczajów polskich. Autor niniejszych uwag pozwala sobie przypomnieć, że w czasie kampanii w Polsce — albo tuż po niej — słyszał przez radio albo czytał w Polsce mowę Hitlera (Niemcy w Polsce drukowali w swoich gadzinówkach mowy wojenne tego łotra), w której specjalny nacisk położono na dwa rzekome rysy charakteru polskiego: *o k r u c i e ń s t w o* i *r o z w i ą z ł o ś ć   o b y c z a j ó w*. Obyczajem niemieckim oba te twierdzenia poparte były jakimiś pseudonaukowymi argumentami. Hitler bowiem doskonale wie, jak bardzo groźnym jesteśmy dla niego przeciwnikiem i dlatego chce nas skompromitować w oczach Zachodu. W tym samym kierunku idzie do niedawna jego propaganda w krajach neutralnych i szła do niedawna w Stanach Zjednoczonych. Było by bardzo na rękę *k a ż d y m* Niemcom, gdyby w czasie przyszłej konferencji pokojowej świat widział w nas tylko okrutników, którym nie można zawierzyć żadnej szerszej misji politycznej.

Oczywiście szkic p. Braddocka jest utrzymany w duchu bardzo dla nas życzliwym; jest to bardzo piękny i wzruszający obraz. Niebezpieczeństwa, na które tu wskazujemy, są tam zaledwie w zarodku. Ale skorzystaliśmy ze sposobności, żeby jeszcze raz przypomnieć Polakom, że poruszają się po świecie jak po ekranie filmowym — obserwowani z ciekawością, inteligentnie i wnikliwie. "Jak cię widzą, tak cię piszą". I tak Polskę piszą!

A teraz jeszcze dwa szczegóły techniczne. Rotę Konopnickiej podajemy w tekście angielskim, gdyż właśnie tekst angielski jest tu dokumentem. Stopnie wymienione przy nazwiskach oficerów Polaków podajemy dla ścisłości po angielsku, nazwiska zaś zaznaczamy tylko pierwszą literą, jakkolwiek w szkicu angielskim są one podane w pełnym brzmieniu. Chodzi tu o nieprzekroczenie pewnych zasad o przedstawianiu w publicystyce osób prywatnych. Nazwiska polskie w piśmie angielskim znaczyły tyle, co nazwiska np. w powieści, — w piśmie polskim nabierają natomiast znaczenia autentyczności najzupełniej intymnej.

Redakcja "Myśli Polskiej"

"CI polscy lotnicy są czarujący. Mają zmysł humoru. Oficerowie są szczególnie żywi i dowcipni. Cywilizacja ich jest stara, głęboka; kultura ich należy do najlepszych w Europie. Większość jednak z nich ma smutne oczy. Jakże mogło by być inaczej wobec brutalnej rzeczywistości w Polsce? Posiadam pocztówkę z obrazkiem ślicznej Matki Boskiej z Ostrej Bramy w Wilnie. Pokazałem ją w klasie — na kursie dla Polaków. Już jej więcej nie pokażę . . .

Nie należy do przyjemności zapytywanie Polaków o powodzenie rodziny. Flying Officer P. pokazał mi fotografie swoich dwu małych córeczek. Wie o nich tylko tyle, iż są w Polsce okupowanej przez Niemców. Nie śmie pisać do nich. Ostatnia korespondencja — z przed roku. . . .

Trzech polskich oficerów wstąpiło do mnie wieczorem. Pijemy piwo i gwarzymy. Dwu z nich to asy lotnictwa, bohaterowie z czasu wrześniowego Blitzkriegu przeciw Polsce. Opowiadania ich to obrazy srogiego niebezpieczeństwa, okrucieństw, trudów, rozłąki i wytrwania. Jeden z nich spędził siedm nocy w lesie zasypanym śniegiem i następnie trzy tygodnie przemykał się, nim uszedł do Rumunii. Teraz, kiedy go pytam, jak mu się podoba to miasto, w którym dawniej było tyle rozrywek, odpowiada: "Nie, co do mnie, to ja nie szukam rozrywek. Nie mogę tańczyć, kiedy setki ludzi giną śmiercią od wroga. Co jest przyjemnością dla niektórych ludzi, jest dla mnie niemiłe. Chciałbym ustawicznie pracować. Jestem najbardziej szczęśliwy wtedy, kiedy pracuję". Zdanie sobie sprawy w wyobraźni z ludzkiego cierpienia prawie każe człowiekowi wstydzić się, iż cokolwiek mu sprawia przyjemność . . .

* * *

Siedzę między dwoma starszymi polskimi oficerami, przyglądającymi się rewii, wystawionej przez żołnierzy polskiej jednostki lotniczej; chwytając wyraz ich twarzy, kiedy nie

uważają na siebie, przysłuchując się punktom programu, odczuwam — jakgdyby — coś z ich udzielającego się smutku. Polacy są ludem muzykalnym. Pianista odegrał Szopena; kończy **Liebesträume** Liszta tak, jakgdyby spowszedniała melodia słyszana była teraz po raz pierwszy, jakgdyby to był cud świeżo wyczarowany z geniusza artysty. Teraz, w czasie śpiewu polskiego chóru — odtwarzającego mocne, wesołe, przepojone erotyzmem polskie tańce — zdaję sobie sprawę z losu Warszawy, z bezgranicznego męczeństwa całej Polski, z tragicznej rozłąki i zniszczenia tysięcy polskich rodzin, z bezbrzeżnie nikczemnej próby wytępienia całego cywilizowanego i rycerskiego szczepu. Cóż mamy uczynić z Niemcami po wojnie? Trzeba to zadecydować. Chór śpiewa po polsku — Rotę Przysięgi:

We will not give away the land
Whence springs our tribe,
Not bury speech that's ours;
We're the Polish nation, Polish folk,
A regal Slovian tribe,
The enemy we'll not allow to crush us.
So help us God!
So help us God!

To the last drop of blood within our veins
We will defend the Soul,
Till crumbles, dust to dust,
The Teuton storm;
For us shall every threshold be a fortress.
So help us God!
So help us God!

Jak to pewien Polak powiedział mi: "Choć Polska jest teraz obrabowana i bardzo uboga, jest dla mnie i dla moich jeszcze bardziej droga, niż kiedykolwiek przedtem".

* * *

Polacy w uczuciach swych nastrojeni są przeciw Żydom. Przyjąwszy, że warszawscy Żydzi należeli do najgorszych Żydów w Europie, wydaje się mało wątpliwe, iż Polacy odnosili się z okrucieństwem do Żydów przed wojną. Ten problem żydowski jest również i tu — i trzeba będzie coś w tej sprawie zrobić. Polacy mają w sobie słowiański rys okrucieństwa i ich nienawiść do Niemców wznosi się na szczyty fanatyzmu. Wielu z nich poprzysięgło zabić co najmniej trzech Niemców — i to z najwyższym i fatalistycznym zlekceważeniem własnego życia. A jest jeszcze jedno zagadnienie — zagadnienie kobiet. Stwierdźmy śmiało, iż nie można oczekiwać od tysięcy mężczyzn, rozłączonych na miesiące — może na lata — od kraju, od żon i narzeczonych, żeby byli powściągliwi. Ażeby potraktować sprawę raczej lekko i z ich własnego punktu widzenia — Polacy z pewnością rozwiązali to zagadnienie zadawalająco na swój własny sposób.

"Ach — powiada mi p. Wigglesworth, która przychodzi do mnie sprzątać — ależ to miłe chłopaki, ci Polacy. Dziewczęta zupełnie poszalały z ich powodu. Sama to obserwuję. Przypuszczam, że to częściowo ich zagraniczne obyczaje. Cóż, tak są grzeczni".

"Tak, znajdują więc sposób na nie."

"Tak, oni tak miło wyglądają. Mają tak śnieżnie białe zęby. Niektóre dziewczęta uczą ich po angielsku, a zagraniczny akcent taki trudny . . . Jak to ja mówię swemu mężowi, nie jest to naprawdę ich wina. To dziewczęta gonią za nimi. Twarze w rumieńcach, przystrzyżone czupryny falistych włosów, kilku tylko ma ciemne oczy, ale większość błękitne, jak ich lotnicze mundury z napisem POLAND na ramionach, i takie białe zęby. Cóż, sama nie wiem. To jednak tak miłe chłopaki".

* * *

Uczę w licznej klasie na kursie i przechadzam się po sali, zadając pytania. Jest tam uśmiechający się chłopak z jasnymi niebieskimi oczyma i białymi zębami.

"Czy gospodyni (landlady) pańska jest ładna?"
"Tak, ona jest ładna".
"Czy jest duża czy mała?"
"Ona jest mała. Idę z nią dzisiaj do kina".
"Czy jest ona ciemna czy jasna (dark or fair)?"
"Ja nie rozumiem".
"Blondynka czy brunetka?"
"Ona jest blondynka."
"Ileż ma lat?"
"Ona ma siedmnaście lat."
"Niemożliwe. To nie może być pańska gospodyni. To musi być jej córka. Czy to dziewczyna?"

"Tak, naturalnie. Ona jest dziewczyną. Ona jest przystojną dziewczyną".

* * *

Uczę również w małej klasie bardziej zaawansowanych językowo oficerów. Przerobiliśmy poemat Leigh Hunta, opowiadania Lorda Dunsany. Przedemną Flying Officer J. pali swą fajkę. Jest tu również Flight Lieutenant W., jest dr. M. . . . Chcieliby wiedzieć, czy anioł w "Abou Ben Adhem" był rodzaju żeńskiego!

"Czy jest pan zupełnie pewny, że pan rozumie znaczenie słowa 'moment'?"

To T. odpowiada. "Kiedy całuję dziewczynę, jest to słodki moment. Czy to dobrze? Czy mogę tak mówić?"

"Tak, odpowiadam, z roztargnieniem, to bardzo dobrze. Zupełnie poprawnie."

* * *

Polacy są bardzo szczodrzy, jeśli idzie o dawanie prezentów. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia my, oficerowie oświatowi, byliśmy zakłopotani liczbą przemówień (przy akompaniamencie stukania obcasami i niskich ukłonów) i prezentami, składanymi przez przodowników klasowych. Otrzymaliśmy papierośnice srebrne, z napisami, skórzane podkładki do pisania, zapalniczki i t.p. Rycerskość polska przeszła samą siebie, kiedy poprosiłem o przetłumaczenie polskiego napisu na zapalniczce. Przodownik klasy odpowiedział: to znaczy: "Naszemu drogiemu profesorowi. Od polskich oficerów. 25 grudnia 1940."

"Ależ nie możecie tytułować mnie profesorem — zaprotestowałem — nie jestem profesorem."

"Wiemy to — odpowiedział — ale myśleliśmy, że to stosowny komplement dać panu ten tytuł."

A teraz przychodzą na przyjęcie świąteczne do małego saloniku w naszym mieszkaniu. Przybywają obładowani prezentami — dla mojej żony i córki, a także i dla mnie: goździki, perfumy, czekolady, cygara, szal, broszka i osadzona w drzewie odznaka polskiego pilota: orzeł trzymający w dziobie złoty wieniec wawrzynowy. Hojność ich staje się kłopotliwa; może, przychodzi mi na myśl, ta psychologiczna potrzeba dawania prezentów jest w istocie swojej zjawiskiem tragicznym.

Teraz wieczór osiąga szczyt. Graliśmy w różne gry, kręciliśmy grzechotki, zakładaliśmy papierowe kapelusze. Polacy zgrupowali się razem; kilku z nich dla braku miejsca usiadło na podłodze. Śpiewają polskie kolendy i pieśni góralskie, pięknie, uroczyście. Łzy mają w oczach.

Kiedy pieśni zamilkły, jeden z nich wyciąga fotografię swojej rodziny i powiada: "mam córeczkę prawie w tym samym wieku, co pańska. Nazywa się Magda. Czyż nie ładna? Patrzę, podziwiam i mówię co mogę. Ale czuję, że właściwie chciałbym ukryć moje własne dziecko przed nim i zaoszczędzić mu kontrastu naszych losów."

Władysław St. Reymont

Śmierć chłopa — The peasant's death

(Z "Chłopów" — From "The peasants")

THE DEATH OF MATTHIAS BORYNA

Ladislas Stanislas Reymont (1868-1925) is one of the greatest Polish and world writers. In 1924 he was awarded the Nobel Prize in Literature for his epopee of the life of peasants. "The Peasants" is a story of human instincts and passions which are as strong as the powers of Nature. It is divided into four parts according to the seasons of the year, which, by the way, are more variable in Poland than anywhere else. It tells about people whose lives are bound almost mystically with their soil, about their sorrows, sufferings and triumphs.

The extract which we are presenting below comes from the part called "Spring". Matthias Boryna, one of the principal heroes of the novel, is laid down by a grievous illness, after a very stormy life, a life which is similar to that of an oak on the Polish soil. But the coming spring and the mysterious voices lift old Mathias from his bed. Mother soil is calling her son.

("The Peasants" was translated into English from the Polish original by Michał H. Dziewicki, the lecturer of English Literature in the University of Cracow, and published by Messrs. Jarrolds).

NOC musiała być już późna, pierwsze kury zaczęły piać, gdy naraz Boryna poruszył się na łóżku, jakby przecykając, wraz też i księżyc uderzył w szyby i chlusnął, oblewając mu twarz srebrzystym wrzątkiem światła.

Przysiadł na łóżku i kiwając głową a robiąc usilnie grdyką, chciał cosik powiedzieć, ale mu jeno zabulgotało w gardzieli.

Siedział tak dość długo, rozglądając się nieprzytomnie, a niekiedy gmerząc palcami we świetle, jakby chcąc zebrać w garście ową rozmigotaną rzekę księżycowych brzasków, bijącą mu w oczy.

— Dnieje . . . pora . . . — zamamrotał wreszcie, stając na podłodze.

Wyjrzał oknem i jakby się budził z ciężkiego snu, zdało mu się, że to już duży dzień, że zaspał, a jakieś pilne roboty czekają na niego . . .

— Pora wstawać, pora . . . powtarzał, żegnając się wielekroć razy i zaczynając pacierz, rozglądał się zaraz za odzieniem, po buty sięgał, jak zwykły były stoić, ale nie nalazłszy niczego pod ręką zapomniał o wszystkiem i błądził bezradnie rękoma dokoła siebie, pacierz mu się rwał, iż jeno poniektóre słowa mamlał bezdźwięcznie.

Skołtuniły mu się naraz w mózgu wspominki jakichś robót, to sprawy dawne, to jakby odgłosy tego, co się dokoła niego działo przez cały czas choroby, przesiąkało to w niego w strzępach nikłych, w bladych przypomnieniach, w ruchach zatartych, jak skiby na rżyskach i budziło się teraz nagle, kłębiło w mózgu i na świat parło, że porywał się co chwila za jakimś majakiem, lecz nim się go uczepił, już mu się rozłaził w pamięci, jako te zgniłe przędze i dusza mu się chwiała, kiej płomień, nie mający się czem podsycić.

Tyle jeno teraz wiedział, co się może śnić o pierwszej zwieśnie drzewom poschniętym, że pora im przecknąć z drętwicy zimowej, pora nabrane chlusty wypuścić ze siebie, pora zaszumieć z wichrami weselną pieśń życia, a nie wiedzą, że płone są ich śnienia i próżne poczynania . . .

Zaczem cokolwiek robił, czynił, jako ten koń po latach chodzenia w kieracie czyni na wolności, że ciągiem się jeno wkółko obraca z przywyku.

Maciej otworzył okno i wyjrzał na świat, zajrzał do komory i po długim namyśle pogrzebał w kominie, zaś potem, jak stał, boso i w koszuli, poszedł na dwór.

Drzwi były wywarte, całą sień zalewało księżycowe światło, przed progiem spał Łapa, zwinięty w kłębek, ale na szelest kroków przebudził się, zawarczał, i poznawszy swojego, poszedł za nim.

Maciej przystanął przed domem i skrobiąc się w ucho, ciężko się głowił, jakie go to pilne roboty czekają? . . .

Pies radośnie skakał mu do piersi, pogładził go po dawnemu, rozglądając się frasobliwie po świecie.

Widno było, jak w dzień, księżyc wynosił się już nad chałupą, że modry cień zesuwał się z białych ścian, wody stawu polśnie-

IT must have been at some time in the small hours (the first cock was crowing already) that Boryna began to move, the moon at the same time shining through the window-panes, and pouring on to his face its cold though seething torrents of silvery splendour.

Sitting up in bed, and clearing his throat, he attempted to call out but could utter no other sound than a gurgle.

Thus he sat for some time, looking round with a vacant stare, and flumbling with his fingers in the light on his coverlet, as though he thought to grasp that luminous stream of moonbeams that struck his eyes.

"Day has come . . It is time", he mumbled at last, standing erect upon the floor.

He looked out of the window, and, like a man awaking from a deep sleep, thought that it was day, and that he had slept overmuch, and that some pressing work was awaiting him.

"I must get up, it is time", he repeated, crossing himself again and again, and beginning his morning prayers. Then he glanced round for his clothes. Not finding them, he forgot them quite, and, passing his hands over himself, made a feeble attempt at dressing. His prayer broke off in the saying, and he could only mutter a few incoherent fragments in a soundless voice.

His brain was vexed with vague thoughts of things to do, remembrances of things done, and, as it were, the echoes of what had gone on around him when he was lying ill. In evanescent flashes there came to his mind dim recollections, activities that had been indistinct as the furrows on reaped land, and now started up clear and sharp; they took shape in his brain, struggling to come forth, and every instant formed some fresh phantasm which vanished away ere he could grasp it, like rotten tissues that crumbled into dust; so that his mind was as restless as wandering flame that finds nothing to feed upon, and strays perforce.

And thus, whatever he now did, he did out of mere habit, like a horse that has for years walked round, turning the beam of a threshing-machine, and when set at liberty still goes round.

He opened the window and looked out; he gazed into the store-room, poked the fire-place after much pondering — and then, just as he was, barefoot and in his shirt, walked out.

The door was ajar, the passage flooded with rays of the moon. Curled up on the threshold, Lapa was sleeping. At the sound of a tread, he woke, growled and, recognising his master, followed him out.

Matthias halted outside the hut, scratched his ear, and strove hard to remember what that urgent piece of work that awaited him could be.

The dog was leaping up joyfully at his master, who patted him as of old, whilst staring bewilderedly about him.

It was bright, like day. The moon had now risen above the cabin, casting deep blue shadows on the white walls, and making the mill-pond waters shine like a mirror. Lipce was still as death, but a few birds were noisily fluttering in the thickets.

Something came to his mind on a sudden: he hurried to the yard. All the doors were wide open, and the men snoring

wały, kiej lustra, wieś leżała w głębokiem milczeniu, jedne ptaszyska, co się wydzierały zapamiętale po gąszczach.

Znagła przypomniało mu się cosik, bo poszedł śpieszno w podwórze, drzwi wszystkie stały otwarte, chłopaki chrapały pod ścianami stodoły, zajrzał do stajni, poklepując konie, jaże zarżały, potem do krów wsadził głowę, leżały rzędem, że ino im zady widniały we świetle; to z pod szopy zachciał wóz wyciągnąć, już nawet porwał za wystający dyszel, ale dojrzawszy błyszczący pług pod chlewami, do niego pośpieszył i nie doszedłszy, całkiem zapomniał.

Stanął w pośrodku podwórza, obracając się na wszystkie strony, bo mu się wydało, że skądciś wołają.

Żóraw studzienny wynosił się tuż przed nim, cień długi kładąc.

— Czego to? — pytał, nasłuchując odpowiedzi.

Sad, porżnięty światłami, jakby zastąpił mu drogę, srebrzące się liście szemrały cosik cichuśko.

— Kto me woła? — myślał, dotykając się drzew.

Łapa, chodzący wciąż przy nim, zaskomlał cosik, że przystanął, westchnął głęboko i rzekł wesoło:

— Prawda piesku, pora siać . . .

Ale wmig i o tem przepomniał; rozsypywało mu się wszystko w pamięci, kiej suchy piasek w garściach, jeno że wciąż nowe wspominki popychały go znów gdzieś naprzód; motał się w one złudy, jak to wrzeciono w nić, uciekającą wiecznie, a ciągiem na jednym miejscu.

— Juści . . . pora siać . . . — powiedział znowu i ruszył raźnie kole szopy opłotkami, wiedącemi na pole, natknął się na bróg ów nieszczęsny, spalony jeszcze zimą i już postawiony teraz na nowo.

Chciał go zrazu wyminąć, lecz nagle odskoczył, rozwidniło mu się na mgnienie, błyskawicą rzucił się wstecz czasu, wyrwał z płota kołek i ująwszy go oburącz kiej widły i z nasrożoną twarzą, rzucił się na słupy, gotowy bić i zabijać, lecz nie uderzył cobądź, wypuścił kołek bezradnie.

Za brogiem, od samej drogi a pobok ziemniaków, ciągnął się długi szmat podorówki, przystanął przed nim, wodząc zdumionymi oczyma.

Księżyc już był wpół nieba, ziemie pławiły się w przymglonych brzaskach i leżały operlone rosami, jakby zasłuchane w milczeniu.

Nieprzenikniona cichość biła z pól, zamglone dale łączyły ziemię z niebem, z łąk pełzały białawe tumany i wlekły się nad zbożami, kiej przędze, obtulając je, niby ciepłym, wilgotnym kożuchem.

Wyrosłe, zielonawe ściany żyta pochylały się nad miedzę pod ciężarem kłosów, zwisających, kieby te rdzawe dzioby piskląt, pszenice szły już w słup, stały hardo, lśniąc czarniawemi piórami, zaś owsy i jęczmiona, ledwie rozkrzewione, zieleniały kiej łąki, w płowych przesłonach mgieł i światła.

Drugie kury już piały, noc była późna, pola pogrążone w głęboki sen odpoczywania, jakby dychały niekiej cichuśkim chrzęstem i jakimś echem dziennych zabiegów i trosk — jak dycha mać, kiej przylegnie wpośród dzieciątek, dufnie śpiących na jej łonie . . .

Boryna naraz przyklęknął na zagonie i jął w nastawioną koszulę nabierać ziemi, niby z tego wora zboże naszykowane do siewu, aż nagarnąwszy tyla, iż się ledwie podźwignął, przeżegnał się, spróbował rozmachu i począł obsiewać . . .

Przychylił się pod ciężarem i zwolna, krok za krokiem szedł i tym błogosławiącym, półkolistym rzutem posiewał ziemię na zagonach.

Łapa chodził za nim, a kiej ptak jaki spłoszony zerwał się z pod nóg, gonił przez chwilę i znowu powracał na służbę przy gospodarzu.

A Boryna, zapatrzony przed się, w cały ten urokliwy świat nocy zwiesnowej, szedł zagonami cicho, niby widmo, błogosławiące każdej grudce ziemi, każdemu źdźbłu i siał — siał wciąż, siał niestrudzenie.

Potykał się o skiby, plątał we wyrwach, niekiedy się nawet przewracał, jeno że nic o tem nie wiedział i nic nie czuł kromie tej potrzeby głuchej a nieprzepartej, bych siać.

in the shadows of the barn. He looked into the stables, patted the horses; they whinnied at his touch. Then he peered into the byre; the cows lay in a row, and only their rumps were visible in the light of the moon.

He then tried to drag a cart out of the shed; but a glittering plough hard by the sties drew off his attention, and he moved towards it . . . and ceased to think of it before he got there.

In the middle of the yard he stopped short and looked on every side, for he thought someone had called him.

The well-sweep stood high in front of him, throwing a long shadow.

"What is it?" he asked, and paused for a reply.

The orchard, slashed with moonbeams, seemed to block his way; its silvered leaves were whispering to him.

"Who calls?" he asked, stumbling against a tree.

Lapa, following at his heels, uttered a whine. At the sound he stopped and drew a deep breath; then he said, gaily: "Quite right, good dog! Aye, it is seed-time!"

And this idea too passed from his mind in an instant: everything slipped out of his memory, as dry sand creeps through the fingers.

Continually fresh thoughts kept him moving, puzzled, bewildered, and like a spindle that is turned round by the thread that runs out, though it turns in the same place.

"Aye, aye, it is seed-time", he repeated, and moved quickly to the part of the premises which adjoined the fields. There he saw before him that hayrick of bitter memory, burnt down last winter, and but just set up again.

He meant to pass by it, but started back on a sudden. In a flash he saw the past, which memory made present. He tore a stake from the fence, branishing it in both hands like a pitchfork, he dashed forward with rage in his eyes, ready to smite and slay; but before his blow could be struck, the stake fell from his grasp, now weak and slack.

Beyond the rick, along the road that skirted the potato-field, there stretched a long strip of ploughed land. Here he stopped and cast troubled glances round him.

The moon had gone through half her course, bathing the earth in misty beams: it lay covered with pearls of dew, and, as it were, silent in rapt attention.

Impenetrable depths of silence came down from the upper fields, and from where earth and sky met in the hazy distance; from the meadows rose up white vapours, crawling over the corn, enveloping it in its warm, damp folds, as it rose.

The tall yellow-green rye-borders bent over the field-pathways, drooping under the weight of the ears, that hung down like the saffron-hued beaks of unfledged birds in their nests; the oats and barley, as yet in the blade, lay green as meadows, but silvered by the moonlight and blurred with dark veils of mist.

It was about the second cock-crow now, and the night far spent. The fields rested, lost in profound sleep, sometimes rustling quietly as it were with an echo of the day's toil and troubles, and sighing as a mother may sigh when she lays herself down to rest with her little ones.

Boryna knelt down immediately, and set to gathering earth in a fold of his shirt, like seed-corn in a sower's bag, and in such quantity that he could scarcely rise. He made the sign of the cross, swept his arm round to try his reach, and began to sow.

Bent down beneath the burden, he went slowly, step by step, sowing the field with that semicircular sweep of his arm, like a priest's benediction.

Lapa followed him; and when some frightened bird rose from before his feet, he would run after it awhile, and then go back to his master.

In this charmed world of night and spring, Boryna, gazing straight before him, walked on through the patches of corn, like a spirit blessing every clod of earth, every ear of corn; sowing on, sowing ever.

At the furrows he stumbled; at the hollows he staggered, sometimes even fell. But of this he was unconscious — aware of nothing but the dull irresistible craving to sow the land.

Thus he walked on to the end of the field. When there was no earth remaining for him to throw, he took up more and

Szedł aż do krańca pól, a gdy mu ziemi zabrakło pod ręką, nowej nabierał i siał, a gdy mu drogę zastąpiły kamionki a krze kolczaste, zawracał.

Odchodził daleko, że już ptasie głosy się urywały i kajś w mglistych mrokach zginęła cała wieś, a obejmowało płowe, nieprzejrzane morze pól, ginął w nich, kiej ptak zabłąkany, lub kiej dusza, odlatująca ze ziemie — i znowu się wyłaniał bliżej domów, w krąg ptasich świergotów powracał i w krąg zamilkłych na chwilę trudów człowieczych, jakby wynoszony z nawrotem na krawędź żyjącego świata przez chrzęstliwą falę zbóż . . .

— Puszczaj, Kuba, brony a letko ! — wołał niekiedy niby na parobka.

I tak przechodził czas, a on siał niezmordowanie, przystając jeno niekiedy, bych odpocząć i kości rozciągnąć i znowu się brał do tej płonej pracy, do tego trudu na nic, do tych zbędnych zabiegów.

A potem, kiej już noc zdziebko zmętniała, gwiazdy zbladły i kury zaczynały piać przed świtaniem, zwolniał w robocie, przystawał częściej i zapomniawszy nabierać ziemi, pustą garścią siał — jakby już jeno siebie samego rozsiewał do ostatka na te praojcowe role, wszystkie dni przeżyte, wszystek żywot człowieczy, któren był wziął i teraz tym niwom świętym powracał i Bogu Przedwiecznemu.

I w oną żywota porę ostatnią cosik dziwnego zaczęło się dziać : niebo poszarzało, kiej zgrzebna płachta, księżyc zaszedł, wszelkie światłości pogasły że cały świat oślepł nagle, i zatonął w burych skołtunionych topielach, a coś zgoła niepojętego jakby wstało gdziesik i szło ciężkimi krokami wskroś mroków, że ziemia zdała się kolebać.

Przeciągły złowróżbny szum powiał od borów.

Zatrzęsły się drzewa samotne, deszcz poschniętych liści zaszemrał po kłosach, zakołysały się zboża i trawy, a z niskich, rozdygotanych pól podniósł się cichy, trwożny, jękliwy głos :

— Gospodarzu ! Gospodarzu !

Zielone pióra jęczmion trzęsły się, jakby w płaczu i gorącymi całunkami przylegały do jego nóg utrudzonych.

— Gospodarzu ! zdały się skamleć żyta, zastępujące mu drogę i trzęsły rosistym gradem łez. Jakieś ptaki zakrzyczały żałośnie. Wiater załkał mu nad głową. Mgły owijały go w mokrą przędzę, a głosy wciąż rosły, olbrzymiały, ze wszystkich stron biły jękliwie, nieprzerwanie :

— Gospodarzu ! Gospodarzu !

Dosłyszał wreszcie, że rozglądając się, wołał cicho :

— Dyć jestem, czego ? co ? . . .

Przygłuchło naraz dokoła, dopiero, kiej znowu ruszył posiewać ociężałą już i pustą dłonią, ziemia przemówiła w jeden chór ogromny :

— Ostańcie ! Ostańcie z nami ! Ostańcie ! . . .

Przystanął zdumiony, zdało mu się, że wszystko ruszyło naprzeciw, pełzały trawy, płynęły rozkołysane zboża, opasywały go zagony, cały świat się podnosił i walił na niego, że strach go porwał, chciał krzyczeć, ale głosu już nie wydobył ze ściśniętej gardzieli, chciał uciekać, zabrakło mu sił i ziemia chwyciła za nogi, plątały go zboża, przytrzymywały brózdy, łapały twarde skiby, wygrażały drzewa, zastępujące drogę, rwały osty, raniły kamienie, gonił zły wiater, błąkała noc i te głosy, bijące całym światem :

— Ostańcie ! Ostańcie !

Zmartwiał naraz, wszystko przycichło i stanęło w miejscu. błyskawica otworzyła mu oczy z pomroki śmiertelnej, niebo się rozwarło przed nim, a tam w jasnościach oślepiających Bóg Ociec, siedzący na tronie ze snopów wyciąga ku niemu ręce i rzecze dobrotliwie :

— Pódzi-że, duszko człowiecza do mnie. Pódzi-że, utrudzony parobku . . .

Zachwiał się Boryna, roztworzył ręce, jak w czas podniesienia :

— Panie Boże, zapłać ! — odrzekł i runął na twarz przed tym majestatem przenajświętszym.

Padł i pomarł, w onej łaski pańskiej godzinie.

. . . .

Świt się nad nim uczynił, a Łapa wył długo i żałośnie.

sowed on. When his way was barred by trees and brambles, he would turn back.

He had walked a good distance. The birds' twitterings were no longer to be heard ; the whole village had disappeared in the misty darkness, and the billowy sea of tawny cornfields surged all about him. There he stood, forlorn and lonely and lost—as a soul that is wandering away from this world—and then, once more he came back towards the village, towards the ring within which the twittering of birds was again audible, and towards the circle of human activity, now stilled for a time ; he, a waif thrown back to the shores of life and existence by those waves of the surging sea of corn !

So the time passed, and so he went on sowing indefatigably, stopping at times to rest his limbs a little. Then he would take up his bootless toil and vain exertions.

Later, and near the close of the night, he worked more slowly, stopped oftener, forgot to gather the earth for his seed, and sowed empty-handed : as though he were now sowing his very being in those fields of his fathers—all the days he had lived, all that life he had received, and was now giving back (a sacred harvest) to the Everlasting Lord !

And in those last moments of his life there came to pass a very wonderful thing. The sky turned grey, like a shroud ; the moon set ; all light went out ; the whole land was plunged in murky inextricable depths of sudden and utter darkness. And then a Something beyond all thought seemed to arise from . . . none knew where—and to walk in those shadows with footsteps so ponderous that they made the very earth to rock.

Then a long blast blew from the woods, with an ominous murmur.

The trees in the fields were shaking ; the corn, the grass, waved shudderingly ; from the trembling plots of land there came a low moan of dread :

"O Master ! Master !"

The green ears of barley quivered convulsively, as if weeping, and bent to kiss this weary feet.

"O Master !" the rye-patches trilled, stopping his way, and shaking down a shower of dewy tears. Birds gave forth a melancholy cry. The wind sobbed over his head. The mist enveloped him in her dank dripping folds. And the voices sounded ever louder, ever more sadly, and always repeating :

"O Master ! Master !"

At last he paid heed to them, and said, under his breath :

"Lo, here I am : what will ye, say ?"

No answer came ; but when he would have moved on farther, sowing with that tired empty hand, the earth cried out to him, in a mighty voice :

"Remain with us ! Remain with us ! Remain !"

And he stood in astonishment. All things seemed pressing forward against him. The grasses came crawling, the corn billowing towards him ; the fields beset him round ; the whole country-side rose up and fell upon him. Dismayed he would have cried aloud ; but his fast-closed throat let no voice pass. He tried to flee ; his strength failed him quite. The ground caught his feet, the corn entangled them, the furrows tripped him up, the stubborn glebe balked his steps, the trees shook their boughs to stop his way. He was pricked by thistles, hurt by stones, chased by the angry wind, and led astray by the night and the many voices crying out from everywhere :

"Stay with us ! Oh, stay !"

On a sudden he became motionless, and all things with him. His eyes, now growing dark in death, saw clear with a lightning flash. Heaven opened out before him—and there, seated on a throne of wheat-sheaves, the Everlasting Father stretched out His hands and said to him mildly :

"Come unto Me, O human soul ; O weary toiler, come thou unto Me !"

Boryna reeled at the words, and, stretching forth his hands (as at the Elevation) :

"O Lord God, I thank Thee !" he cried, and fell prostrate on his face before that most holy Majesty.

So he fell, and so he died, in the hour of God's loving-kindness.

. . . .

Dawn was rising ; and over him Lapa howled long and mournfully.

Z prasy i publicystyki

OŚWIADCZENIE MIN. EDENA O POLSCE

Natychmiast po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej mężowie stanu brytyjscy wystąpili z publicznymi oświadczeniami, które były szeroko przedstawione i omówione w prasie codziennej. W mowie premiera Churchilla nie było wzmianki o Polsce, co zwróciło uwagę wielu Polaków. Mamy prawo domyślać się, że premier brytyjski przestrzega zasady, żeby nie mówić o Polsce bez porozumienia się z czynnikami polskimi, jakkolwiek nigdy nie miał i nie ma żadnych wątpliwości co do istotnej roli Polski w obecnej wojnie i w przyszłej Europie. Premier Churchill jest przytem tak szczery i otwarty, iż nie może zaistnieć nigdy sytuacja tak subtelna, iżby on musiał Polskę przemilczeć. Więc pominięcie Polski w jego przemówieniu wynikało bez wątpienia z krótkości czasu, w którym mógłby porozumieć się z czynnikami polskimi. Czynniki te powinny sobie dobrze tę sprawę rozważyć i pilnować, żeby nie spaźniać się na autobus.

Następne jednak oświadczenie, złożone w imieniu rządu brytyjskiego w Izbie Gmin przez Sekretarza Stanu dla Spraw Zagranicznych p. Edena zawierało bardzo serdeczny ustęp o Polsce, który również w "Myśli Polskiej" utrwalamy i podkreślamy:

"Niech mi Wysoka Izba pozwoli uczynić jeszcze jedną wzmiankę. W chwili takiej, jak obecna, myśli nasze wybiegają z serdecznym współczuciem ku naszemu polskiemu Sprzymierzeńcowi. Ziemia polska jeszcze raz stała się polem bitwy. Jeszcze raz lud polski cierpi nie z własnej winy. Polacy przeszli twardą szkołę historii. Odwagą swoją w czasach surowej i bez porównania próby zasłużyli sobie na wolność i wolność tę odzyskają. Takim pozostaje nasze zobowiązanie (That remains our pledge)."

POLAND WILL RISE AGAIN

Periodyk czechosłowacki, publikowany po angielsku w Londynie, "The Spirit of Czechoslovakia" wydał ostatnio numer poświęcony Polsce pod pełnym wyrazu hasłem "Poland will rise again." Numer polski "Spirit of Czechoslovakia" wygląda naprawdę bardzo pięknie i warto, żeby był rozesłany do bibliotek w Wielkiej Brytanii i zachowany dla bibliotek w Polsce i w Czechosłowacji. Kartę tytułową zdobi fotografia Kolumny Zygmunta w Warszawie na tle spalonego Zamku Królewskiego.

Dobór artykułów jest bardzo trafny, a treść ich niebanalna. Otwiera numer artykuł profesora slawisty z Oxfordu i przyjaciela obu krajów słowiańskich Dr. W. J. Rose'go p.t. "Polish Realism". Nie możemy sobie odmówić przyjemności przytoczenia ostatnich zdań z tego artykułu:

"Zarówno realizm warszawian, jak i nauki krakowskich Stańczyków musiały doprowadzić do reakcji. Przyszła ona prędko i w latach dziewięćdziesiątych stała się powszechna. Z ruchu klas średnich wyszło Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne z przywódcą Romanem Dmowskim, a jako protest robotników przeciw nadużyciom zasady laissez faire w przemyśle powstał polski ruch socjalistyczny, w którym przed końcem stulecia siłą motoryczną był Józef Piłsudski. Ten sam Kraków, w którym w 1869 r. ukazali się światu wyznawcy potrójnej lojalności, stał się trzydzieści lat później siedzibą poważnego kierunku w sztuce i literaturze jako "Młoda Polska". Przywódcą tych Neoromantyków (których by można nazwać również Neorealistami) był Stanisław Wyspiański. Dla nich hasło realistów "pracy organicznej" rozumiało się samo przez się, ale resztę oni odrzucali. Podzieleni Polacy, głosili oni, są więźniami, nie mogą żyć normalnie, nie mogą w ogóle uratować swego bytu, nie mogą być "sobą samym".

Oddźwięk był powszechny, udział zaś Polaków w Wielkiej Wojnie był tego wynikiem. W ten sposób stało się możliwe dzieło, którego dokonał naród, kiedy stał się wolny w 1919 r., i z tych początków wyszły siły, które uczyniły Polskę dziś niezniszczalną."

Nim przystąpimy do omówienia najważniejszego z natury rzeczy artykułu Prezydenta Benesza, wymienimy innych autorów, którzy zamieścili swoje uwagi w poświęconym Polsce numerze "Spirit of Czechoslovakia". A więc o antychrześcijańskiej postawie Hitlera pisze ks. Zygmunt Kaczyński, o polskiej kulturze pod Hitlerem minister prof. St. Kot, o samym zaś Hitlerze i jego fałszach w dziedzinie propagandy pokojowej minister prof. St. Stroński. Z polskich autorów piszą jeszcze p. Ignacy Baliński o polsko-czeskich związkach w przeszłości i prof. Stefan Glaser o podstawach współpracy intelektualnej.

Z czeskich i słowackich autorów o współpracy obu narodów w dziedzinie kulturalnej napisał artykuł sekretarz stanu do spraw informacji w czechosłowackim M. S. Z. w Londynie Dr. Hubert Ripka, o swoich wspomnieniach zaś z Warszawy na stanowisku posła Republiki Czechosłowackiej p. Dr. Juraj Slavik,który ma wielu przyjaciół w społeczeństwie polskim. Bardzo szczegółowo o polskim życiu kulturalnym w Wielkiej Brytanii napisał radca Józef Hejret, również znany wielu Polakom z działalności w poselstwie czechosłowackim w Polsce i szczery nasz przyjaciel.

Oczywiście najbardziej ważki w tym numerze "Spirit of Czechoslovakia" jest artykuł Prezydenta Benesza p.t. "Nowa Europa Środkowa". Prezydent Benesz jest realistą i pisze bardzo rozważnie, ujmując problemy głęboko. Twierdzi, że rozwój sutuacji wojennej dorzuci jeszcze nie jedno do spraw Europy Środkowej, tak iż byłoby przedwczesne wchodzenie dziś w szczegóły — zwłaszcza, iż tylko dwa państwa tego rejonu są w wojnie z Rzeszą niemiecką: Czechosłowacja i Polska. Inne są w związkach mniej lub więcej przymusowych z Niemcami i ten stan rzeczy nie pozwala na zbyt drobiazgowe omawianie tych spraw.

Wspomniawszy polsko-czechosłowacką deklarację o przyszłej współpracy z daty 11 listopada 1940 Prezydent Benesz tak pisze dalej:

"Byłoby w interesie Europy, gdyby na obszarze między Niemcami i Rosją utworzona została polityczna formacja typu federacyjnego, która byłaby potężną z wojskowego punktu widzenia i miała by przed sobą duże możliwości polityczne, gospodarcze i kulturalne. Przez współpracę Polaków i Czechosłowaków powstałaby tu jednostka polityczna z wystarczająco liczną ludnością i odpowiednim bogactwem ekonomicznym i przemysłowym, jednostka, która mogłaby się stać poważnym czynnikiem powojennej politycznej równowagi w Europie. I gdyby nawet należało wypełnić jeszcze szereg warunków, ażeby nowy twór udał się i nabrał trwałości, to trzeba pamiętać, że powołanie go do życia nie tylko jest istotne, ale w ogóle przedstawia względnie łatwe w realizacji rozwiązanie problemu nowego porządku Europy Środkowej. Wydarzenia wojenne i w szczególności współpraca obu rządów na terytorium (z przyległościami) Wielkiej Brytanii już same przez się przyczyniają się do stopniowego usuwania szczególnych trudności na drodze ku obecnemu i przyszłemu połączeniu się.

Wspólną akcję podjętą przez Czechosłowację i Polskę można dzisiaj uważać jako jeden z czynników, które mogą wpłynąć decydująco na rozwój wydarzeń w powojennej Europie. Naturalnie, jeżeli dojdzie do ostatecznego układu i do rodzaju unii między Czechosłowacją i Polską, okaże się konieczne zdecydowanie kwestii objęcia tym tworem także innych środkowo-europejskich państw. Należy tu brać pod uwagę Węgry, Austrię i Rumunię i może inne małe ludy Europy Środkowej. Co dotyczy Austrii, zawsze podtrzymywaliśmy pogląd ,że z punktu widzenia gospodarczego, politycznego i kulturalnego należała ona zawsze do strefy środkowo-europejskiej. W rozważaniach o ostatecznym losie Austrii decydującą musi być postawa samych Austriaków, ile że zostali oni pozbawieni swojej niepodległości. Należy jednak zważać na fakt, że to właśnie upadek Austrii rozpętał lawinę w sprawach europejskich i umożliwił Niemcom zaryzykowanie wojny z celem zwycięskim. Dalszy bieg wypadków okaże, do jakiego stopnia możliwe będzie stworzenie z ograniczonej federacji czechosłowacko-polskiej federacji większej środkowo-europejskiej. Jest jednak zarówno konieczne, pożyteczne z punktu widzenia rozwoju, i zarazem naturalne, iż najpierw przede wszystkim i tak rychło jak tylko jest to możliwe należało by utworzyć unię polsko-czechosłowacką, która dostarczyłaby podstaw dla możliwie szerszej federacji środkowo-europejskiej.

Czy i do jakiego stopnia można będzie utworzyć obok federacji polsko-czechosłowackiej i możliwej środkowo-europejskiej dalsze złożone z innych państw — jak np. zachodnio-europejską, bałkańską, etc. — zależeć będzie od całości rozwoju polityki europejskiej i powodzenia wysiłków federacyjnych w innych częściach Europy . . ."

Resztę swoich rozważań poświęca Prezydent Benesz ogólnym warunkom polityki europejskiej, niezbędnym do zapoczątkowania okresu pokoju i bezpieczeństwa po wojnie.

"MĄDROŚĆ LORDA SALISBURY"

W majowym numerze "The Nineteenth Century" F. J. C. Hearnshaw drukuje ciekawy artykuł o sześciu szkicach politycznych Roberta Cecila, Trzeciego Markiza Salisbury, ostatniego premiera królowej Wiktorii. Tytuł artykułu brzmi: "Mądrość Lorda Salisbury".

Lord Salisbury napisał je w pierwszym okresie swojej działalności politycznej — w latach 1861-1864. Są one interesujące głównie dzięki temu, że rzucają nowe światło na "chroniczne błędy polityki angielskiej" — jak pisze autor artykułu — oraz dają wnikliwą charakterystykę państw kontynentalnych, głównie Prus.

"W pierwszym essay'u mowa o Polsce w tym okresie (kwiecień 1863), walczącej w powstaniu z tyrańskim rządem Rosji. Z ubolewaniem odsłaniając okrutne rządy cara Aleksandra II i jego namiestników w Warszawie, Robert Cecil nie waha się stwierdzić, że nieszczęsny swój los Polska

zawdzięcza nie w małej mierze wadom swojego charakteru i swojej konstytucji. Szeroko omawia przyczyny tragicznego rozbioru Polski w 18 wieku, co było początkiem rewolucyjnych przewrotów, charakteryzujących koniec tej epoki. Ganiąc Polaków za błędy, które przyczyniły się do anarchii i niemocy państwa polskiego, nie waha się wskazać na Fryderyka Wielkiego jako właściwego złoczyńcę i sprawcę rozbioru. Stwierdzenie takie w tym czasie (rok 1863) wymagało niezwykłej wnikliwości i odwagi. Z jednej strony prawie jednomyślnie opinia przypisywała inicjatywę planu rozbioru Katarzynie rosyjskiej, a nie działającemu zdradziecko Fryderykowi. Z drugiej strony w tym właśnie czasie Thomas Carlyle wydawał swoje wielotomowe "Życie Fryderyka", w którym wychwalał tego agresora bez skrupułów jako bohatera.

Do tego stwierdzenia dodaje on (Lord Salisbury) wniosek ogólny, który zasługuje dziś na szczególne powtórzenie:

"Grabież była dziedziczną tradycją jego narodu. Cała historia królestwa, na którym panuje, była historią bezprawnych aneksji. Zostało ono stworzone z terytoriów zagrabionych innym narodom i państwom, a żadnemu innemu państwu w takiej ilości jak Polsce".

W innym szkicu zatytułowanym "Księstwa Duńskie" lord Salisbury charakteryzuje inny rys polityki pruskiej, łamiący wszelkie zobowiązania i układy.

"I czy może — pisze lord Salisbury — najtwardszy między nami dyplomata stłumić rumieniec hańby, gdy odczytuje zobowiązanie tak uroczyście, tak niedawno przyjęte, które tak bezwstydnie zostało złamane".

Dalej pisze Robert Cecil, że walka z Niemcami jest "wieczną walką jaka istnieć musi zawsze między tymi, którzy pragną podbijać, a tymi którzy nie chcą być podbitymi — między tymi, którzy dążą do pożarcia innych, a tymi którzy nie chcą być zjedzeni".

ŚWIADECTWO ANGLIKA O ŚLĄSKU

W tygodniku londyńskim "The Spectator" zamieścił artykuł znany naszym czytelnikom z N-ru 3 "Myśli Polskiej" Dr. W. H. Dawson, obrońca Niemiec na łamach miesięcznika "ContemporaryReview"–w którym to artykule zaatakował polskość Górnego Śląska, przytaczając szereg argumentów niemieckich.

Twierdzenia jego sprostował w następnym N-rze "The Spectator" Dr. Marian Ostoja w dobrze opracowanym liście do redakcji. Sprostowanie Dr. Ostoi wywołało bardzo ciekawe echo, gdyż w N-rze "Spectatora" z 20 czerwca opublikował list na poparcie twierdzeń polskiego autora major emerytowany angielski I.D.S. Gordon. List ten cytujemy w całości:

"Panie Redaktorze, — Czy wolno mi napisać kilka słów na poparcie listu Dr. Ostoi, który Pan opublikował w dniu 13 czerwca? Jako oficer w służbie czynnej stacjonowany byłem w 1921 r. i 1922 r. na Górnym Śląsku razem z moim pułkiem, który tworzył część Brytyjskich Sił Górnego Śląska (British Upper Silesian force). Okres służby pokrywał się z całym okresem plebiscytu. Władałem językiem niemieckim i polskim, a moja znajomość kraju obejmowała Bytom, Katowice, Mysłowice, Tarnowice, Wielkie Strzelce, Opole, Gliwice, Rybnik, Rosenberg, Lubliniec i różne inne miasta i mniej znaczące wioski. Polacy nie terroryzowali ludności niemieckiej przed, podczas ani też po plebiscycie w czasie, kiedy tam byłem stacjonowany i przeciwne twierdzenie Dr. Dawsona nie znajduje uzasadnienia w faktach. Nie znalazłem też dowodu na twierdzenie o "nałogowej swawoli" ("inveterate lawlessness") ze strony Polaków. Z uszanowaniem — I. D. S. Gordon, Major (Ret. Pay) Treble House, Blewbury, Berks."

NIEWYSŁUCHANE OSTRZEŻENIA I PRZYSZŁOŚĆ EUROPY ŚRODKOWEJ

Miesięcznik "C o n t e m p o r a r y R e v i e w" w większości swych artykułów broni tezy, że istnieje "dwoje Niemiec" ("t w o G e r m a n i e s"): jedne hitlerowskie, z którymi Anglia walczy, drugie "właściwe" Niemcy, które po obaleniu brunatnego terroru staną się znów jednym z czołowych narodów europejskich, zarazem zaś czynnikiem, z którym Anglia winna w przyszłości współpracować.

Niestety, niektórzy z pisujących w "C o n t e m p o r a r y R e v i e w" publicystów gotowi są przy tym bezceremonialnie poświęcać i oddawać na łup Niemiec najbardziej żywotne interesy Polski. Najpierw więc ukazał się w tym piśmie artykuł, oświadczający się za pozostawieniem przy Niemczech Pomorza polskiego. Następnie zaś, w zeszycie kwietniowym "C o n t e m p o r a r y R e v i e w" pojawiły się znane wywody p. F. W. Dawsona, doktora "honoris causa" uniwersytetu w Królewcu, których myślą przewodnią jest pogodzenie się z dominującą rolą Niemiec na kontynencie europejskim, przy czym naturalnie głównym kozłem ofiarnym byłaby Polska, którą autor zaleca obciąć ze wszystkich niemal stron. Streszczenie tych wywodów zamieściliśmy w Nr 3 "Myśli Polskiej".

W czerwcowym zeszycie "Contemporary Review" pojawił się jednak artykuł, przedstawiający wreszcie i polski punkt widzenia, a podpisany "A F o r m e r P o l i s h D e p u t y" (były poseł polski). Artykuł napisany jest żywo i z dużą siłą przekonywania.

"Dnia 9 kwietnia 1772 roku — czytamy w początku — Fryderyk II, przystępując do pierwszego rozbioru Polski, pisał do swego brata Henryka:—"Połączy to trzy religie: grecką, katolicką i kalwińską. Będziemy wspólnie brali udział w komunii eucharystycznego ciała Polski — i jeśli to nie wyjdzie na dobre naszym duszom, to z pewnością będzie rzeczą bardzo dobrą dla naszych państw". Słynne to bluźnierstwo jest nie tylko przykładem cynizmu, którym odznaczał się "filozof z Sans-Souci". Wyraża ono także jedną z zasad, które przeważały w polityce pruskiej i niemieckiej przez wiele pokoleń: zasadę utrzymywania dobrych stosunków z Rosją wśród wszelkich okoliczności".

Autor artykułu daje następnie krótki historyczny rzut oka na poszczególne etapy tej polityki, na odrodzenie jej po wojnie, czego wyrazem był traktat, zawarty z Sowietami przez Republikę Wejmarską w r. 1922, — wreszcie na ostatnie akty współdziałania niemiecko-rosyjskiego z ponownym rozbiorem Polski, dokonanym w r. 1939, na czele.

Niemcy chcą opanować zasoby Wschodu, by móc załatwić się z Zachodem. "Czas jest zrozumieć i zapamiętać, że rozróżnianie między Wschodem i Zachodem jest mylne i że jeśli bramy Wschodu pozostaną otwarte dla niemieckiej penetracji gospodarczej, politycznej i w końcu politycznej, świat zachodni stanie w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa w okresie krótszym, niż ten, jakiego Niemcy potrzebowały do zniszczenia dzieła Wersalu".

Rozstrzygające znaczenie należytego ułożenia stosunków na Wschodzie Europy po zwycięstwie nad Niemcami stwierdzone zostało z rzadką jasnością w przeddzień traktatu wersalskiego przez jednego z wybitnych geografów brytyjskich, Sira Halforda Mackindera, w jego książce p.t. "D e m o c r a t i c I d e a l s a n d R e a l i t y", wydanej w lutym r. 1919. W książce tej określa on cały tzw. Stary Świat (tj. Europę z przyległościami jako "Wyspę Świata" ("W o r l d - I s l a n d") a jej wielki centralny obszar, tj. Europę środkową, jako "serce" czy "krainę serca" ("H e a r t l a n d").

"Kto panuje nad Europą wschodnią — pisał Mackinder — jest władcą "H e a r t l a n d u". Kto panuje nad "H e a r t l a n d e m" jest władcą "W o r l d - I s l a n d". Kto panuje nad "W o r l d - I s l a n d", jest władcą świata. Niech tedy idealiści ześrodkują swą uwagę na właściwym podziale Europy wschodniej. Przez środkowy łańcuch ("M i d d l e T i e r") naprawdę niepodległych państw między Niemcami a Rosją osiągną oni swój cel — bez tego go nie osiągną. . . . Narody środkowego łańcucha — Polacy, Czesi, Węgrzy, Rumuni, Serbowie, Bułgarzy i Grecy — nie sfederują się dla innego celu, jak tylko dla obrony, ale są one wszystkie tak różne zarówno od Niemców jak od Rosjan, że można im powierzyć opór przeciw wszelkiej nowej organizacji jednego z ich wielkich sąsiadów, zmierzającej do Imperium Wschodnio-Europejskiego. Jest koniecznością życiową, by istniał łańcuch państw niepodległych między Niemcami a Rosją. Rosjanie są i muszą pozostać na jedno, jeśli nie na dwa pokolenia beznadziejnie niezdolni do oparcia się penetracji niemieckiej . . . Europa Zachodnia, zarówno wyspiarska, jak półwyspiarska musi z konieczności sprzeciwić się zakusom któregokolwiek mocarstwa w kierunku zorganizowania zasobów Europy wschodniej i "H e a r t l a n d u".

Przytoczywszy te opinie geografa brytyjskiego, autor artykułu podkreśla następnie, że ze strony polskiej wielokrotnie usiłowano przekonać zachodnich mężów stanu, że porozumienie niemiecko-rosyjskie jest groźbą dla wolności całej Europy. Gdyby ostrzeżenia tego rodzaju, jak p. Mackindera, spotkały się z uwagą, na jaką zasługiwały, gdyby szczególna uwaga zapewnienia bezpieczeństwa nowo utworzonym państwom Europy wschodniej była lepiej rozumiana we właściwym czasie, można by było uniknąć obecnej katastrofy.

Ze strasz1iwej lekcji wyciągnięte być muszą skuteczne nauki i wnioski, jeśli Europa ma istnieć. Odnosi się to zarówno do tych, którzy — jak się spodziewamy — będą zwycięzcami w tych śmiertelnych zmaganiach się, jak i do narodów bezpośrednio zainteresowanych, które obecnie w wielkiej części są pod władzą Niemiec i których życie i śmierć dosłownie zależy od wyniku wojny. Na szczęście nie są one ani bezmyślne, ani bezczynne: deklaracja polsko-czeskosłowacka z d. 11 listopada 1940 r. pokazuje, że myśli ich skierowały się we właściwą stronę. Sukcesy swe Hitler zawdzięcza w wielkiej mierze swej zdolności do załatwiania się pojedyńczo z narodami, które pragnie podporządkować sobie lub napaść. Stąd wniosek, że zbawienie w przyszłości zależy tylko od jedności zagrożonych państw. Polacy i Czechosłowacy już postanowili zbudować taką jedność. Polska i Czechosłowacja, tworząc całość o 50 milionach mieszkańców, silnie uprzemysłowioną, będą poważną przeszkodą dla zamierzeń niemieckich na Wschodzie.

Mężowie stanu obu krajów dalecy są od tego, by uważać ten pierwszy krok za swój cel ostateczny. Ekspansja niemiecka kieruje się nie tylko ku Wschodowi, ale tak samo, lub bardziej jeszcze, ku południowemu Wschodowi. By pohamować tę tendencję, należałoby, zdaniem niektórych, utworzyć drugą federację nad Dunajem, obejmującą Austrię, Węgry i Chorwację. W obliczu jednak zjednoczonych i potężnie zorganizowanych Niemiec uznać trzeba pomysły takie za amatorskie. Stworzenie silnego bastionu przeciwniemieckiego w Europie wschodniej, który paraliżowałby wszelkie niebezpieczeństwa w ciągu długich pokoleń, wymaga jedności organizacji i dążeń. Czesi i Polacy pragną, by do ich wysiłków przyłączyły się i inne kraje, przede wszystkim Węgry, Jugosławia i Rumunia. Powstałby w ten sposób blok, sięgający od Bałtyku do Morza Czarnego i Adriatyku. I niepodległa Austria

mogłaby się przyłączyć do "środkowego łańcucha", ale świeże wspomnienia powinny stanąć w poprzek jakiejś specjalnej kombinacji austro-węgierskiej, czy to z Chorwacją, czy bez niej. Taki twór mógłby zbyt łatwo stać się albo ofiarą albo narzędziem niemieckich zakusów mącicielskich. Zamierzona kooperacja czy konfederacja, by odegrać swą rolę, musi być mocna i zwarta we wszystkich swych częściach. Musi być też ona mocno oparta o morze po obu stronach.

Z tego względu wszelkie sugestie w kierunku usunięcia polskiego "korytarza", by w ten sposób pozyskać Niemców po wojnie, muszą być z całym naciskiem odrzucone. Przede wszystkim województwo pomorskie (the voyvodeship of Pomerania) jest i zawsze było obszarem etnicznie polskim, wyróżniającym się w przeszłości przez swą lojalność wobec Korony Polskiej i oderwanym od macierzy dopiero przez ten akt międzynarodowego bandytyzmu, który określa się mianem pierwszego rozbioru Polski. Po drugie, niezaprzeczalna i uderzająca pomyślność Gdańska od r. 1921, odkąd wszedł w unię celną z Polską, oraz wspaniały sukces założenia i dalszego rozwoju Gdyni, wykazały jasno, że w nowych czasach podobnie jak w wiekach ubiegłych aspiracje Polski w kierunku rzeczywistego dostępu do Bałtyku, jej naturalne związki z szerokim światem, były nie kaprysem, wypływającym z narodowej zarozumiałości, ale wyrazem niezaprzeczalnej konieczności. Po trzecie, wbrew wersjom, szerzonym przez propagandę niemiecką, życiowe interesy Niemiec nie są skoncentrowane na brzegach Bałtyku; z dawna już przeniesione one zostały na brzegi Łaby, Wezery i Renu.

Gdy Hitler, w październiku 1939 r., zdecydował się wycofać odwieczne osady niemieckie z państw bałtyckich, osądził sytuację w ten właśnie sposób. Same Prusy Wschodnie, które przez publicystów niemieckich określane są jako bezcenne mienie w rękach niemieckich, są w rzeczywistości gałęzią dębu niemieckiego od dawna już wykazującą objawy schnięcia. Ich stosunkowo skąpa ludność od wielu dziesiątków lat emigruje stale do przemysłowych obszarów Niemiec zachodnich, a ich bilans płatniczy w stosunku do Rzeszy osiągnął deficyt roczny około 200 milionów marek. Słowem ujście Wisły jest życiową koniecznością tylko dla Polski i dla tych państw, których losy są rzeczywiście z nią związane. Jej dostęp do Bałtyku — jeśli o tym mowa — winien być rozszerzony i uczyniony bezpieczniejszym, jest to bowiem jeden z kamieni węgielnych bezpieczeństwa europejskiego. Każda nie na czasie idea ofiarowania Niemcom wynagrodzeń w tej części Europy tylko by poderwała jedyny polityczny system, zdolny do zapewnienia pokoju i stałości stosunków w Europie wschodniej.

Jest jeszcze inna strona tego zagadnienia. Jeśli Bałtyk ma być jednym z wielkich gościńców, zapewniających krajom Europy wschodniej wolną komunikację ze światem, nie może on pozostać jeziorem, zamkniętym na klucze, znajdujące się w kieszeni niemieckiej. Jakiekolwiek byłyby środki osiągnięcia tej wolności dróg wodnych między Bałtykiem a Morzem Północnym, powstanie uderzająca i korzystna wspólność interesów między W. Brytanią, jako wielkim krajem żeglarskim, krajami skandynawskimi, Polską z jej sprzymierzeńcami i Rosją.

W rozważanym tu planie, wschodnie granice Polski stałyby się — łącznie z granicami Rumunii — linią graniczną wielkiej grupy państw. W chwili obecnej są one wymazane przez inwazję sowiecką i są ludzie, którzy wątpią w możliwość ich odbudowy. Byłoby rzeczą przedwczesną deliberować nad okolicznościami i środkami, przy których pomocy granice te mogłyby być przywrócone Polsce. Lecz nie jest nigdy rzeczą za wczesną stwierdzać fakty i wytyczać jasne zasady. Najoczywistszą z nich jest, że osobliwym i złowróżbnym byłby taki wynik zwycięskiej wojny, podjętej w celu położenia kresu gwałtowi, gdyby oczywisty akt agresji został usankcjonowany przez niefortunną uległość wobec jej sprawcy.

W grze jest jednak nie tylko sprawa moralności i prawa. Polska nie ma sporu z Rosją. Co więcej, jedną z przyczyn, że została zaatakowana przez Niemcy, był fakt, iż uchyliła się od zaszczytu służenia Niemcom za klin do rozsadzenia Rosji. Z drugiej strony posiadanie wschodnich obszarów Polski w żadnej mierze nie jest życiową koniecznością dla państwa o tak olbrzymim obszarze i wielkich możliwościach jak Rosja. Jest za to życiową koniecznością nie tylko dla Polski, ale i dla innych narodów Europy wschodniej móc być panami we własnych domach, tworzyć nowe, naprawdę niepodległe ośrodki rozwoju, mocno wkorzenione w ich ziemię rodzinną. Żaden z nich, — łącznie (stwierdzamy to z naciskiem) z Polską — nie pragnie kwestionować pozycji Rosji nad Morzem Czarnym ani na wielkich obszarach Europy wschodniej i Azji. Usadowienie się jednak na stałe Rosji nad Niemnem, Bugiem i w Karpatach — przez co wywierałaby ona presję na serce Polski i w praktyce rozszerzyłaby swą kontrolę na Węgry, Rumunię i Czechosłowację — nie da się pogodzić z pokojem i wolnością Europy środkowej, od których, jak się spodziewamy, zależy lepsza przyszłość.

Jeśli Europa i świat — kończy autor swój doskonały artykuł — mają odzyskać swą "stability", nowy ład musi mieć pełne podstawy, a nie być okaleczony przez łaty i zatruty zarodkami przyszłych konfliktów.

PROBIERZ SZCZEROŚCI

Znany tygodnik katolicki "The Tablet" poświęcił dużo uwagi nowej sytuacji polsko-rosyjskiej:

"Słowa sympatii p. Edena dla Polaków wyraziły uczucia świata chrześcijańskiego. Nawet przed tymi nowymi doświadczeniami żaden naród w Europie nie cierpiał tyle, co cierpią Polacy. Dzisiaj kraj ich służy jako pole bitwy dla dwu armij, które tak niedawno połączyły się w rozbiorze i rabunku.

Będzie to dobrym probierzem szczerości Sowietów w przyjęciu współpracy ze Sprzymierzonymi, czy cofną swoje pretensje do tej części Polski, którą zagrabiły dwadzieścia miesięcy temu. Generał Sikorski w bardzo umiejętnym oświadczeniu wydanym w imieniu polskiego rządu wydaje się mniemać, że Sowiety to uczynią. Najwyższa Rada Sowiecka powinna uroczyście potępić wszelkie podziały Polski, tak jak to uczyniła w we wrześniu 1918 r. Generał Sikorski przedstawia im to zdarzenie z 1918 r. jako precedens i nie zapomni zapewne sowieckiego napadu, który wtedy tak szybko nastąpił i w odparciu którego odegrał on, pod Piłsudskim, tak wyróżniającą się rolę.

Najmniejsze, co Rosjanie mogą uczynić, jest natychmiastowe zwolnienie trzystu tysięcy polskich żołnierzy, których więżą jako jeńców. Rząd brytyjski powinienby wywrzeć nacisk w kierunku przedsięwzięcia tego kroku natychmiast. Ale przywrócone być musi państwo polskie. Dopóki nie zostanie ono przywrócone i dopóki nie wypełnimy w ten sposób zobowiązania, dla którego weszliśmy w wojnę w 1939 r., nie będziemy mogli twierdzić, żeśmy z powodzeniem zakończyli wojnę. To czy będziemy mogli przywrócić Polsce niepodległość, czy też nie — musi być dla nas kryterium zwycięstwa lub klęski.

* * *

Od Administracji

Numerem niniejszym "Myśli Polskiej" (7-ym) rozpoczynamy drugi kwartał. Ci spośród naszych czytelników, którzy opłacili prenumeratę za I kwartał (Nry 1-6) jedynie, winni ją teraz odnowić, w przeciwnym bowiem razie zaciągają dług wobec wydawnictwa.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redaktor: Marian Emil Rojek, 92, Eamont Court, Regents Park, London, N.W.8. Tel.: PRImrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 4s. 6d. lub $1.50

Prenumerata półrocznie (12 numerów): 9s. lub $3.

Od Redakcji

Z powodu nawału materiału bieżącego zmuszeni byliśmy odłożyć do numeru następnego dokończenie artykułu prof. Zygmunta Kukulskiego p.t. Prawo żywe w "Ustawach" Komisji Edukacji Narodowej.

Odłożyliśmy również artykuły niektórych innych autorów. O terminie ukazania się tych artykułów, Redakcja powiadomi autorów listownie.

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, July 1st, 1941